OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

THE WEEKLY

GAZETA POLSKA

(Gazeta Polska w Chicago.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

[illegible]

All communications ought to be addressed:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA

W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

[illegible]

Cena inseratów dla Polaków wynosi:

[illegible]

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 15. Chicago, Illinois, Czwartek 10-go Kwietnia, 1890 roku. Rok 18.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Telegramy Zagraniczne.

Z WATYKANU

Rzym, 3 kwietnia. Watykan polecił księciu-biskupowi wrocławskiemu, dr. Kopp, aby stanowczo się połączył z naczelnikami „centrum" i aby żadnych ustępstw nie zrobił rządowi państwa niemieckiego.

ROSYA.

Londyn, 2 kwietnia. Z Petersburga donoszą, że car nagle zachorował.

Człowiek, który popełnił samobójstwo oświadczając, że brał udział w spisku przeciw życiu cara, był oficerem floty i pochodził z familii szlacheckiej. Ojciec jego i inni krewni mieszkają w Moskwie.

Korespondent do czasopisma „Telegraph" zaprzecza wiadomości, że Tszebrykowa, która pisała do cara list o złym rządzie w Rosyi, została uwolnioną.

Petersburg, 2 kwietnia. Skutkiem odkrycia spisku pomiędzy tutejszymi studentami został uniwersytet przez władze zamkniętym. 200 akademików przybyło dziś rano do uniwersytetu, lecz nie znalazło przystępu. I technologiczny zakład został z podobnej przyczyny zamknięty. 300 uczniom zabroniono wstępu.

Deljanow, minister oświaty, nie chce przyjąć petycyi studentów o zmniejszenie wstępu, przyjmowanie bezwarunkowe żydów i równouprawnienie studentów płci żeńskiej. To rozjątrzyło studentów, którzy w liczbie 300 chcieli się udać do ministeryum oświaty, lecz policya wkroczyła i uwięziła 175 z nich. Uwięziono także 300 uczniów technologicznego zakładu szkoły rolniczej i leśniczej i akademii medycyny.

Moskwa, 2 kwietnia. Piętnastu ze studentów tutaj aresztowanych zostanie stawionych przed sąd pod oskarżeniem, że są politycznymi rewolucyonaryuszami. 42 wydalono z uniwersytetu, lecz 37 z nich pozwolono udać się do innych uniwersytetów. 42 innych otrzyma lekciejsze kary a reszta zostanie uwolnioną. Rozruchy w łączności z podburzaniami za granicą przeciw obchodzeniu się z politycznymi więźniami na Sybirze i z pisaniem Tszebrykowej listu do cara są uważane za zabiegi rewolucyjne.

Berlin, 2 kwietnia. „Kreuz-Zeitung" donosi, że car często omdlewa.

Londyn, 2 kwietnia. Z Petersburga donoszą do „Daily Telegraph", że car nagle zachorował, i że każdej chwili można się spodziewać jego śmierci. Był od dłuższego już czasu chorym, lecz wiadomość o tem została wstrzymaną przed publicznością.

W Charkowie uwięziono 67 studentów, z których 17 wydalono z uniwersytetu. Zapanował znów pokój.

Londyn, 2 kwietnia. Berliński korespondent do „Chronicle" donosi, że zrobiono zamach na życie cara, który się częściowo udał. Nazwisko spiskowca i broni, jakiej użył, nie jest jeszcze znane.

Z Petersburga donoszą do czasopisma „Telegraph:" W Rjezanie zbuntowali się chłopi i popłynęła już krew. Ruch powstańczy rozciąga się do Finlandyi i Polski; wysłano żandarmów i kozaków, aby uśmierzyć powstanie, które mieli studenci wzniecić. Panuje ogólne rozjątrzenie i wszyscy prawie przechodzą do partyi zbuntowanych studentów.

Petersburg, 3 kwietnia. Kurator tutejszego uniwersytetu daremnie usiłował ułagodzić wzburzonych studentów. Dla tego umieszczono w uniwersytecie straż policyjną. Kozacy i żandarmi otoczyli szkołę wojenną i akademię medycyny, gdy aresztowano uczniów tamtejszych.

(O piątej po południu). Uniwersytet został znów otworzonym. Rząd postanowił tymczasem nie zamykać uniwersytetu, gdyż właśnie zaczynają się egzamina tych, którzy go chcą opuścić.

Berlin, 3 kwietnia. Powiadają, że car nie uda się do Polski, ponieważ odkryto spisek, którego celem było wykolejenie pociągu carskiego.

Londyn, 3 kwietnia. Przyczyną choroby cara ma być trucizna, którą mu zadali nihiliści. Cenzura nie przepuszcza szczegółowych wiadomości o tym zamachu na życie cara.

Londyn, 4 kwietnia. Wiadomości z Petersburga potwierdzają krytyczne położenie w Rosyi. Car ma febrę nerwową. Plan rusyfikacyi Finlandyi wywołuje znaczne rozruchy. Wszystkie uniwersytety w Rosyi zostały zamknięte.

Naczelnik policyi, jen. Gresser, został przez studentów, gdy przybył do uniwersytetu, rzuconym o ziemię i kopanym nogami.

Petersburg, 2 kwietnia. Car wyrzekł się zamiaru udania się do Polski, ponieważ pociąg, na którym, jak spiskowcy się spodziewali, miał się znajdować car ze świtą, został wykolejony wskutek wielkich kamieni, które umieszczono na torze.

Petersburg, 4 kwietnia. Policya znalazła w Gatczynie w ogrodzie przy pałacu cesarskim znaczną ilość materyi eksplozyjnej. Z tego powodu opuściła carska familia Gatczynę przed ukończeniem postu.

Pomiędzy uwięzionymi studentami znajduje się książe Wjasemskij i syn byłego ministra sprawiedliwości Nabukowa.

Petersburg, 6 kwietnia Rozruchy studenckie zostały faktycznie ukończone, gdyż większa część akademików się udała do domu z powodu świąt wielkanocnych. Tylko ci akademicy zostali wydaleni z uniwersytetu, którzy brali już udział w rozruchach w r. 1888.

Austryo-Węgry.

Wiedeń, 2 kwietnia. Tutaj strajkuje obecnie 20,000 czeladników mularskich. Powstały znaczne rozruchy i starcia z policyą, podczas których niektórzy odebrali rany. Uwięziono znaczną liczbę mularzy. — Pracę porzuciło także 800 uczni piekarskich.

Londyn, 2 kwietnia. W Szegedynie powieszono dziś człowieka, który zamordował ośm niewiast. Na rusztunku okazywał wielką skruchę.

Wiedeń, 2 kwietnia. Strajk robotników budowniczych stał się ogólnym. Majstrowie nie chcą układów z wydziałem strajkierów, lecz są gotowi ugodzić się z pojedynczymi robotnikami. Mało jest nadziei, aby strajk w dobry sposób został ukończonym. I woźnicy porzucili pracę.

Pressburg, 3 kwietnia. Cały pułk pionierów tutejszych dostał egipskiego zapalenia oczu. Z 570 ludzi pozostało tylko 40 zdrowymi. Niektórzy zaniewidzieli zupełnie. Skutkiem tego został pułk rozwiązanym.

Wiedeń, 4 kwietnia. Ruch robotniczy wzmaga się coraz bardziej w Wiedniu i można się tutaj jak i w prowincyach spodziewać nowych strajków.

Londyn, 4 kwietnia. W Tryeście odkryto bandę fałszerzy hiszpańskich i włoskich obligacyi państwowych. Sfałszowali obligacye w wysokości $5,000,000. Znakomici ludzie w Paryżu i Londynie wydawali sfałszowane owe papiery.

NIEMCY.

Berlin, 2 kwietnia. W całych Niemczech obchodzono wczoraj 75 rocznicę urodzin Bismarcka, który otrzymał w Friedrichsruhe przeszło 2000 powinszowań z różnych części świata.

Paryż, 3 kwietnia. W dyplomatycznych kołach obchodzi pogłoska, że cesarz Wilhelm chce zmienić zagraniczną politykę państwa niemieckiego, aby było możliwem przymierze pomiędzy Anglią, Niemcami i Rosyą, i że Anglia jest gotową do przyłączenia się, jeżeli i Rosya da się do tego zniewolić.

Dalej obchodzi pogłoska, że cesarz Wilhelm szczerze życzy polepszenia stósunków pomiędzy Francyą i Niemcami. Ma wkrótce przesłać rządowi francuzkiemu propozycyę, na zasadzie której wszystkie obecne spory mają zostać załatwione.

Londyn, 2 kwietnia. „Times" zaczepia w artykule Emina, który teraz zostawszy za pomocą angielskich pieniędzy wybawiony z przykrego położenia, popiera Niemców w przedsięwzięciach szkodliwych dla Anglii. Anglia będzie umiała obronić swych poddanych w przedsięwzięciach, które mają wartość praktyczną i nie myśli współzawodniczyć w wyścigach o niezajęte okolice z każdym monarchą, który wychowanie swe polityczne musi dopiero ukończyć w szkole doświadczeń.

Berlin, 3 kwietnia. Pomiędzy służbą cesarza Wilhelma panuje wielkie niezadowolenie. Ludzie ci uważają, że myto miesięczne w kwocie $18 nie jest wystarczającem za ich pracę. Marszałek dworny, gdy się do niego udali, oświadczył, że nie może poradzić tej sprawie. Chcą zastrajkować.

Drezno, 5 kwietnia. Panujący książe Karol w Schwarzburg-Sonderhausen pobił się w tych dniach publicznie (na ulicy) z bratem swoim księciem Leopoldem. Scena ta nastąpiła w ten sposób: Panujący książe Karol, liczący lat 60, jest wprawdzie żonatym, lecz nie ma potomstwa, a brat jego Leopold liczący lat 58 nie jest żonatym. Dotychczas żyli bracia w największej zgodzie w książęcym pałacu. Niedawno temu postanowił książe Leopold się ożenić. Gdy wieczerzał z bratem w pewnym klubie wspomniał o tem, zażądał, aby mu ten pensyę dotychczasową w przypadku ożenienia podwyższył o $5000.

Książe Karol odmówił i powiedział Leopoldowi, że ma się ożenić z bogatą żydówką, jeżeli nie jest w stanie używić prawdziwej księżniczki. Leopold czuł się tem tak obrażonym, że opuścił klub natychmiast. Karol pobiegł za nim, a doganiwszy go powtórzył w sposób szydzący swą radę, co Leopolda tak rozgniewało, iż uderzył brata i pana swego w twarz, poczem książęcy bracia poczęli się obdarzać kułakami. Oficerowi udało się ich nareszcie rozłączyć. Książe Leopold wyniósł się następnie z książęcego pałacu z wszystkiem co posiada. Karol i Leopold są pruskimi jenerałami.

Kolonia, 5 kwietnia. Sułtan kraju Mandara w Afryce i ośm naczelników uznali zwierzchnictwo Niemiec.

Berlin, 5 kwietnia. W wielki piątek miał w katedrze w Passawie, w Bawaryi, wikary Pichler kazanie, w którem zarzucał niewiastom próżność, marnotrawstwo i nawet nieczystość. Niewiasty tak się rozjątrzyły, że wspólnie ze łzami w oczach zaprotestowały przeciw kazaniu Pichlera, który prawdopodobnie będzie się musiał przed sądem wytłómaczyć za publiczne oszczerstwo.

— Władze berlińskie uznały, że Chicago posiada najlepszy system straży ogniowej w świecie i postanowiły zaopatrzyć straż w sikawki parowe na wzór amerykańskich.

FRANCYA.

Paryż, 2 kwietnia. Telegramy z Kotonon donoszą, że wojsko francuzkie stojące załogą w Kotonon w Dahomey odniosło w różnych potyczkach zwycięztwo nad krajowcami. Francuzi zdobyli jedno po drugich wsie Dogle, Zug, Milso, Kleoni i Jacouli i spalili takowe. Dahomici stawiali zacięty opór, lecz cofnęli się po krwawych potyczkach.

— Książe d'Orleans znajdujący się w więzieniu w Clairvaux zostanie jeszcze przed ukończeniem tygodnia uwolnionym, lecz fakt ten zostanie ogłoszonym dopiero wtenczas, skoro książe będzie się znajdował za granicą.

Paryż, 4 kwietnia. Minister kolonii oświadczył dzisiaj, że Francya ma pod dostatkiem wojska w Dahomey, aby módz walczyć z krajowcami i że nie potrzeba posełać posiłków. Francuzi będą wkrótce zdobywali Wydah, główne miasto wybrzeżne w Dahomey, gdzie się znajdują składy broni.

Paryż, 4 kwietnia. Rząd rozporządził spis Niemców przebywających w tutejszych przedmieściach i to dla tego, aby módz odesłać do Niemiec wszystkich tych, którzy nie mają dostatecznych zasobów na utrzymanie.

Londyn, 5 kwietnia. Boulanger postanowił powrócić do Paryża.

WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 2 kwietnia. W parlamentarnych i innych kołach rozniosła się pogłoska potwierdzona ze źródła urzędowego, że królowa myśli o abdykacyi. Przyjęcie księcia Walii przez cesarza niemieckiego wywarło wielkie na niej wrażenie i przekonało ją, że syn jej powinien jeszcze za jej zycia mieć sposobność odegrania głównej roli w Anglii.

Londyn, 3 kwietnia. Sir Francis de Winton, były przewodniczący wydziału dla wyswobodzenia Emina baszy, jest bardzo niezadowolonym, że Emin wstąpił do służby niemieckiej. Posiada bowiem listy od Emina baszy, w których ten prosi o pomoc. Uważa Emina za człowieka, który nie ma najmniejszej wdzięczności i szlachetnego uczucia i który się sam uniża w opinii współczesnych ludzi.

AFRYKA WSCHODNIA.

Sansibar, 2 kwietnia. Emin Pasza wstąpił w służbę niemiecką i i dostanie 5000 dolarów pensyi. Wyrzekł się zamiaru wrócenia do Europy i wyruszy w środku kwietnia z Bagamoyo do Albert Njansa jeziora. Postanowienie to wywołało niezadowolenie w Sansibarze.

Naczelnik powstańców Bwana Heri zawarł pokój z Niemcami i powróci do Saadani, zkąd go niedawno temu dwie ekspedycye niemieckie chciały wyrugować.

BRAZYLIA

Paryż, 2 kwietnia. Dom Pedro nie chce przyjąć pieniędzy jakie rząd brazylijski otrzymał za byłą własność excesarza, która na drodze przymusowej została sprzedaną.

Rio Janeiro, 3 kwietnia. Co dopiero nadeszła wiadomość, że Dom Pedro niebezpiecznie zachorował.

— Biskupi brazylijscy wydadzą wkrótce list pasterski przeciw odłączeniu kościoła od szkoły.

MEKSYK.

El-Paso, Tex., 2 kwietnia. W niedzielę zniszczył pożar zakład do czyszczenia kruszcu zawierającego srebro w Cosipnirachii, 15 mil od Chihuahua, który był własnością pewnego nowoyorskiego stowarzyszenia. Strata wynoi $2,-000,000.

Szczególne rzeki.

Do szczegółów naszej ziemi należą także niektóre rzeki, które dziwne mają przymioty. Tak n. p. znajduje się w Algeryi mała rzeka, której woda jest prawdziwym atramentem. Rzeka ta tworzy się przez połączenie dwóch potoków, z których jeden ma wodę zawierającą dużo żelaza, a drugi zawiera kwas garbarski. Tam gdzie się potoki owe łączą staje się woda zupełnie czarną i można jej używać do pisania.

W południowo-amerykańskiej rzeczypospolitej Colombia znajduje się rzeka, której woda ma smak kwaśny i dla tego nazywają ją słusznie Rio de Vinoge czyli rzeką octową.

Rzeka Orange w południowej Ameryce jest przepełnioną rybami każdego rodzaju. Na pewnem miejscu płynie atoli przez górzystą okolicę, gdzie się znajduje miedź w znacznej ilości. Od tego miejsca jest woda trującą i ryby, które się tu zabłąkają, giną marnie.

„Narzekaniem Chin" nazywają w Chinach wielką rzekę Hoang Ho. Mając swe źródło w Tybecie płynie przeszło 2500 mil, nim wpada do morza. Z powodu jej kaprysów jest rzeka ta przestrachem 170,-000,000 ludzi, którzy zamieszkują niezmierną równinę w środkowych Chinach. Często bowiem zmienia swe koryto i niszczy całe miasta i wsie i pochłania tysiące żyć. Daremnie usiłowali biegli inżynierzy zapobiedz tym nieszczęściom.

Dziwną rzeką jest rzeka Webbe Shebeyli w wschodniej Afryce. Głęboka ta i bystra rzeka, w której się znajduje mnóstwo ryb i krokodylów płynie setki mil przez żyzne okolice, ale woda jej nie wpada do morza, lecz ginie cokolwiek na północ od równika w pustej okolicy o kilka tylko mil od oceanu indyjskiego położonej.

W Stanach Zjednoczonych mamy dziwniejszą jeszcze rzekę. Znajduje się w słynnej Mammuth jaskini w Kentucky. Jest trzydzieści stóp szeroką i czterdzieści stóp głęboką i płynie 300 stóp pod powierzchnią ziemi. Lecz tylko ćwierć mili można nią płynąć, bo ginie natenczas w piasku.

Rzeka Lys tworzy nad granicą belgijską wodospad a płynąc potem pół mili ginie zupełnie.

Jak wielką siłę posiada woda okazują nam dwie małe rzeki, Hamos i Manifold w Derbyshire. Powstając z małych źródeł płyną aż do podnóżka góry. Tam utorowały sobie drogę przez twardą ziemię. Kilka mil płyną pod ziemią, aż się znowu jedna od drugiej tylko 15 jardów oddalone z pod ziemi wydobywają.

Korespondencye "Gaz. Pol."

Princeton, Wis., 6 Kwietnia, '90.

Dnia 6 kwietnia to jest w Wielkanoc przed nabożeństwem została poświęcona chorągiew Towarzystwa Bratniej Pomocy św. Izydora, Oracza. Jest to pierwsze Towarzystwo w naszej parafii i liczy 37 członków. Jest to Towarzystwo dość małe na tak wielką parafią, która liczy 200 familii. My Polacy mamy tu w Princeton piękny murowany kościół, szkołę i plebanią, i stałego proboszcza, którym jest Wiel. ks. K. Zielinski.

Szanownej pani Słominskiej składamy dzięki za tak piękną a tanią chorągiew.

Józef Nowacki, Sekretarz
Jan Latkowski, Prezydent.

Buffalo, N. Y., 7 Kwietnia, '90.

Towarzystwo 4go pułku Ułanów Polskich w parafii św. Wojciecha w Buffalo, N. Y., na ostatniem rocznem zgromadzeniu, które się odbyło dnia 23 marca, obrało następujących urzędników:

Jan Glinski, kapitan i prezydent,
Łuk. Chełminiak, porucznik i wicep.
Franciszek J. Szymański, sekretarz,
Józef Organiściak, feldfebel,
Antoni Partyka, kasyer,
Franc. Gmyrek, chorąży,
Franciszek Okończak, podchorąży.

Wszelkie listy tyczące się Towarzystwa 4go pułku Ułanów Polskich winny być adresowane do niżej podpisanego.

Franciszek J. Szymański,
28 Beck str., Buffalo, N. Y.

Z Baltimore.

Ksiądz Jan Dutkiewicz proboszcz parafii litewskiej w Baltimore pisze nam:

Od 24 lutego objąłem parafię w Baltimore na życzenie Excellencyi, Ks. Kardynała Gibbons.

Parafia ta zawiązała się dopiero od 9 miesięcy, i składa się ze samych Litwinów, którzy kupili kościół po innowiercach za $14,000 i sprowadzili do kościoła organy za $ 5000. — Obecnie mieszka ksiądz jeszcze w wynajętym domu. Parafia kupiła inny dom za $4000, który atoli trzeba zupełnie na nowo przebudować.

Wszystko to kupione i sprawione prawie bez długu. Sam wielki ołtarz kosztuje przeszło $ 700 — wszystko nowe, piękne i drogie rzeczy posprawiali — tak dalece, że Litwini wynieśli się w chwałę nad wszystkich Polaków oddawna tu przebywających — a tem samem i nad Ajryszami — a najchwalebniejszego, ze tu Polacy, z przyczyny księży przybyszów z Galicyi — wojnę toczą aż do rozlewu krwi. Lecz Litwini przy swojem poświęceniu się żyją w zgodzie i pokoju — a z awanturników śmieją się. Dziś dosyć na tem — a później więcej.

Ks J. Dutkiewicz.

Kankakee, Ill., 4 Kwietnia, 90 r.

Liczba Polaków w Kankakee się powiększa; 5 lat temu było tu tylko 8 familii polskich, a dzisiaj mamy 16 lub 17 familii. Proboszczem naszym jest ks. niemiecko-katolicki, który się bardzo nami zajmuje. Mieliśmy przedtem dwóch innych proboszczów, lecz żaden nie starał się o dobro Polaków, jak Wiel. ks. Józef Weini. W poniedziałek, 31 marca, przyjechał do nas polski ksiądz z Chicago, od kościoła św. Wojciecha, którego ks. Józef Weini sprowadził, abyśmy się mogli spowiadać w własnym naszym języku. Do Sakramentów św. przystąpiło 48 osób naszej narodowości, pomiędzy temi 6 młodzieńców i jedna dziewczyna która niedawno z Prus przybyła, a która, jak powiadają, serce swe oddała luteranowi. Z tej przyczyny młodzieńcy nasi postanowili nie żenić się z Niemkami, lecz tylko z Polkami, aby podnieść narodowość naszą tu w Kankakee. O dziewczynach polskich nie mogę nic powiedzieć. Jest ich z 30, lecz są jeszcze małe i dla tego nie można powiedzieć, jak sobie postąpią, gdy dorosną. Przy sposobności doniosę więcej o Kankakee.

Jeden z abonentów.

Rozmaitości.

* John Wesley Hoslett w Kansas City zarzezał w przeciągu 14 lat 8,600,000 świń.

* W Glasgowie kosztują 1000 stóp sześciennych gazu tylko 66 centów.

* Na pewnym cmentarzu w Detroit spoczywają obok siebie zwłoki trzech mężów jednej niewiasty. Każdy ma osobny nagrobek, z których pierwszy jest bardzo wspaniałym, drugi jest o wiele mniej kosztownym, a trzeci zwyczajnym. Czy pierwszy mąż był bogatym, a drudzy zmarnowali majątek po nim odziedziczony, lub są też nagrobki miarą miłości, jaką ich żona dla nich czuła?

* Cywilizacya Afryki przez Niemców postępuje szybko naprzód. W tych dniach przywiozły dwa statki z Hamburga 8000 beczek rumu do Sansibaru.

* W Szwecyi fabrykują obecnie papier i papkę z mchu.

* W Londynie odbyła się w tych dniach wystawa podków ze starożytnych i teraźniejszych czasów. Pokazywano tysiące różnych gatunków.

* W Monticello, Fla., rośnie drzewo, na którem się rodzą jabłka, gruszki i pigwy.

* W lutym odkryto w Pennsylvanii 476 źródeł petroleju, które dziennie dostarczają 10,457 beczek oleju.

* W Californii wydobyto od r. 1848 złota za 1525 milionów dolarów.

* W Lumberton, New Jersey zaginęła w domu pani Rarey w tajemniczy sposób torebka zawierająca $400. Niewiasta ta przeszukała cały dom od dachu aż do piwnicy, lecz nie mogła jej znaleźć, poczem uwiadomiła policyę. Nareszcie znalazła torebkę nienaruszoną na tym samym haku, na którym ją powiesiła; sama bezwiednie zawiesiła suknię na niej.

* Licząc lat 42 umarł w Nowym Yorku Czech H. W. Kulszak, który w swym czasie podróżował do bieguna północnego. Z domu był rysownikiem i autorem. Umarł samotny i opuszczony od wszystkich. W dawniejszych latach był dobrze znany między rodakami i innonarodowcami, w ostatnich zaś czasach nie mięszał się wcale w towarzystwa. Kulszak, którego ojciec był redaktorem czasopisma „Bohemia" w Pradze, towarzyszył jako rysownik i korespondent ekspedycyi, która w roku 1879 była wysłana przez rząd angielski do King Williamsland, aby odnaleźć pisma po słynnym Sir John'ie Franklin. Wydał później dzieło pod tytułem „Jako Eskimo między Eskimosami" o swej podróży i miewał w Europie i Ameryce odczyty o swej podróży. Gdy był w Wiedniu, odznaczył go cesarz Franciszek Józef krzyżem honorowym. Kulszak był starym kawalerem i umarł na suchoty.

* W Darlington, S. Carolina, został zamożny plantator Józef W. James skazany na śmierć, ponieważ najął człowieka, który miał zamordować jego ojca. Zbrodnia nie została popełnioną, wyrok zaś wydanym na pobudziciela do zbrodni, ponieważ prawo przepisuje tę karę.

* W kamieniołomach Dow'a Koontz położonych na zachód od Mumic, Ind., znaleziono złoto.

* W Salinas, Cal., umarł „stary Gabriel", liczący, jak jest udowodnionem, 151 lat.

* Nowy kanclerz niemiecki nazywa się właściwie Jerzy Leon de Concha di Caremba Caprivi de Caprara di Montecuculi. Nazwisko tak długie wystarcza aby zrujnować wielkie państwo.

* W Salina, Kansas, została negierka wybrana za członka rady szkolnej. W Hiawatha wybrano trzy białe niewiasty do rady szkolnej, podczas gdy trzy inne poniosły porażkę przy wyborach w Wellington.

* Śmierć za pomocą elektryczności poniesie w stanie New York oprócz żonobójcy Kemmlera także negier Wood, który za zamordowanie człowieka rasy białej w tych dniach w Nowym Yorku na śmierć skazany został.

* Najstarszemi miastami w Europie są: Argos, Ateny i Thebae w Grecyi; Crotona i Rzym we Włoszech; Cadiz i Sagunt w Hiszpanii, Konstantynopol w Turcyi i Marsylia we Francyi, która w roku 580 przed Chrystusem jako grecka kolonia założoną została. Powyższe miasta są 2400 do 2700 lat stare.

Rodzina Konfederatow.

(JOZEF I KAZIMIERZ PUŁASCY.)

I.

Pan Starosta Warecki.

II.

Pan Marszałek Łomżyński.

OBRAZKI HISTORYCZNE

— przez —

K. S. BODZANTOWICZA.

(Ciąg dalszy.)

Ogromne lipy ocieniały budynki; starosta bowiem lubił bardzo drzewa, to też we wszystkich jego dobrach, które znałem, jak w Grabowie, Doraźniach, Kurdynowicach, pełno drzew widziałem, po większej części ręką starosty sadzonych.

Chciałem mu się dobrze zaprezentować; to też w ostatniej wsi przed Horbaszą ustroiłem się z partesa, i wsiadłem na świeżego konia, którego przez całą drogę pachołek luzem prowadził. A siarczysta to była bestya, ten mój sandziak, po ogierze ze stada Borzęckich, którego przodka jak mówiono, jakiś Borzęcki pod Wiedniem na baszy Anatolskim zdobył. Dla tego też mój ojciec nazwał go sandziakiem, niższy niby urząd od jego protoplasty, który miał się zwać baszą. Siwy to był źrebiec, gdzie nie gdzie hreczka na nim jakby bobem posypał, czwanił się ponademną potrząsając kutasem u podgarla, kiedym wjeżdżał w bramę Horbaszyckiego dworu..

Zaraz na wstępie dwóch kozaków wystąpiło, pytając czego żądam? A kiedym powiedział, że mam list do JWgo starosty, wskazali mi ręką na kaplicę, przed której drzwiami dużo stało ludzi z odkrytemi głowami. W dziedzińcu zlazłem z konia, oddałem go pachołkowi, a za mną wjechała teleżka moja, dwoma drabkami uprzężona, któremi wiózł wyrostek z węgierska ubrany. Poprawiwszy pasa i odzienia, szedłem do kaplicy; a dobrze widno tuszyli o mnie ci, co stali przede drzwiami, bo mi się zaraz rozstąpili. Na progu ukląkłem, bo to właśnie podniesienie było, a kiedym powstał, ciekawie spoglądałem po tych co byli w kaplicy. Po obu stronach ołtarza stały ławki. W tej co z prawej strony, jakem się później dowiedział, siedziała sama starościna z panią podkomorzyną Rożańską, za ławką rzędem stały cztery starościanki, za niemi rezydentki i fraucymer; w ławce po lewej stronie siedział starosta z podkomorzym, który przybywszy do dziedzicznych swoich Dunajewiec, odwiedził starostę, z którym był w wielkiej zażyłości, a za ławką stali synowie starosty Zezuliniecki, i pan Franciszek, młodziutki na ów czas chłopak; za nimi zaś tłumem szlachta okoliczna i dworzanie.

Jeżeli ja się ciekawie przypatrywałem będącym w kaplicy, to nie mniej, bliżej mnie stojący, widząc nieznajomego, oglądali się, szepcąc między sobą. Zmnieszało mnie to trochę, ale pamiętny przestrogi ojcowskiej, w duchu powtarzałem sobie:

— Balcerku nieboże, nie trać fantazyi, bo od pierwszego wstępu na ten dwór twoja przyszłość zależy...

I jakby tą uwagą uzbrojony w nową odwagę, kiedy się msza kończyła, wyruszyłem z innymi z kaplicy, a spostrzegłszy stojącego koło mnie młodego jak ja szlachcica, spytałem uchylając czapki:

— Któren to z panów siedzących w pierwszej ławie jest pan starosta Warecki?

A ten mi najgrzeczniej odrzekł, że mi go pokaże. Jakoż wkrótce wyszły panie; za niemi rozmawiając podkomorzy ze starostą, a ów młody trącając mnie po ramieniu wskazał na idących:

— Ten wyższy, rzekł, to JWny starosta.

Podziękowałem za to objaśnienie, i zachodząc drogę staroście, wyciągnąłem list od ojca, i kłoniąc mu się w kolana:

JW. panie, rzekłem, ja jestem Balcer Dynowski, a to jest pismo od ojca mojego.

Starosta chwilę się zatrzymał.

— Dynowski, zawołał, syn pana Józefata?...

— Tak jest, JW. panie; a dowodem tego list, który racz JW. pan odczytać.

Starosta wziął pismo, spojrzał na pieczątkę, nim je otworzył, a kiedy był zajęty czytaniem, ja miałem czas przypatrzyć się i jemu i synom. Miał słuszność mój ojciec, że trudno było napotkać wyrazu większej powagi, jaka się malowała na twarzy starosty. Wysoki, silnie zbudowany, z podniesioną do góry głową, miał minę prawdziwie senatorską. Za nim jakby żywy obraz jego młodości, stał pan Kazimierz. Rycerską jego postawę podnosił jeszcze ubiór wojskowy, bo na węgierskiej bekieszy błyszczał mu pod szyją ryngraf stalowy, złotem nabijany; w pośrodku na emalii wizerunek patrona jego, św. Kazimierza, przez ramię ładownica w karpią łuskę i przy skórzanym pasie bułat perski, na dłoń szeroki. Pan Franciszek, bardziej do matki podobny, miał w spojrzeniu smutny jakiś wyraz, jakby znamię bliskiego zgonu, który znalazł gdzieś koło Włodowa tak nieszczęśliwie, że nikt z towarzyszy jego nie mógł potem zdać pewnej relacyi, gdzie i w jaki sposób zabity został.

Tak mi się przedstawiła cała ta rodzina, której wszyscy członkowie niepospolitą mieli wkrótce odegrać rolę w rzeczypospolitej; brakowało tylko pana Antoniego, który gdzieś u familii matki na ten czas przebywał.

Starosta przeczytawszy list, chował go za pas, przypatrując mi się.

— No, mości Dynowski, rzekł do mnie, ojciec waści chce, żebym cię przyjął w dom mój, na co ja z przyjemnością przystaję; bo jeżeli masz część tylko poczciwych zalet ojca, to dla niego będzie pociecha, dla waści pożytek.

Ukłoniłem się staroście zapewniając, że zrobię co w mojej mocy, żeby sobie zaskarbić względy jego. A ten odwrócił się do synów:

— Mości starosto, rzekł do p. Kazimierza, to pan Balcer Dynowski, syn towarzysza mojej młodości. Radbym bardzo, żebyście sobie do serca przypadli...

Obaj młodzi czapki uchylili, witając mnie, a p. Kazimierz podając mi rękę:

— Mam nadzieję, rzekł, że jak się poznamy, będziemy się kochać.

Tak łaskawe przyjęcie dobrze mi kazało tuszyć o dalszem mojem powodzeniu na dworze starosty. Jakoż pan Kazimierz po dosyć długiej ze mną rozmowie poznał mnie z panem Golianem, nieodstępnym swoim towarzyszem, ten znowu z innymi młodymi, bawiącymi na dworze starosty, i już w kilka dni byłem w Horbaszy jak we własnym domu.

Zatrudnienie moje prawie było żadne. Pan starosta dawał mi czasem coś do przepisania, czasem mnie z listem wysłał do którego z bliżej mieszkających panów, nieraz mu w podróży towarzyszyłem, którą odbywał bardzo szybko, nigdy powozem lub karetą, tylko długim wasągiem, porządnie okutym; w środku siedzenie dla starosty i dworzanina, z przodu dwóch kozaków, a woźnica z konia poganiał piątkę w krakowskich chomontach.

Wesoło zawsze było w Horbaszy, częste zjazdy, zabawy i polowania. Młodzież się zjeżdżała zewsząd, bo cztery urodziwe i posażne panny były w domu. Na polowaniach szczególnie się odznaczał pan starosta Zezuliniecki, czy to trafnością strzału, czy nadzwyczajną rączością w dojeżdżaniu za chartami, a ja zapalony do tego rodzaju łowów, małom kiedy w tyle za nim został, to też za to nieraz i ja i mój sandziak aplauz otrzymaliśmy.

Raz pamiętam w później jesieni było polowanie na wilki; in gratiam przybycia pana podczaszego litewskiego. Wszyscy byli konno, my młodzież każden ze smyczą chartów, bo gończe miały pędzić wilki na pole. Pan starosta z panem podczaszym przejeżdżając stanowiska zatrzymali się koło mnie, bo właśnie gończe w tę stronę nacierały okrutnie. Stoimy chwilę, w tem coś mi się mignęło, oka nie spuszczam z tego miejsca, aż tu ogromny kobylarz sunie ku mnie. Spuściłem charty: Huź! ha! krzyknąłem, i pędzimy we trzech. Dopadły go harty, odciął się, te za szawary i trzymają, a ja z konia wskoczyłem z tyłu na bestyą, i schwyciwszy za uszy zadyszanego wilczyska:

— Kłój JW. pan! zawołałem na pana podczaszego. Ten pchnął kordelasem, wilk się podemną rzucił, i upadł na połeć.

— Brawo! zawołał pan podczaszy, gracz z waści, dopomogłeś mi zakłóć wilka, przyjmże odemnie ten kordelas na pamiątkę.

A śliczna to broń była, klinga szwedzka, oprawa w srebro wyzłacana, na rękojeści herb podczaszego, Piława, dziwnie pięknie wyrobiony. I pan starosta pochwalił śmiałość moją; a kiedy zajęty byłem troczeniem wilka, słyszałem jak pan podczaszy mówił do starosty:

— To zuch chłopak! takich nam trzeba, pamiętaj o nim panie Józefie!

— Pomyślę ja o nim, odrzekł starosta, i oba odjechali odemnie.

Ten drobny na pozór wypadek zrobił mi już rodzaj reputacyi na dworze starosty, wszyscy mi winszowali, zazdrościł może nie jeden. Pan Kazimierz, który cenił bardzo odwagę, polubił mnie. To też nie raz późno w wieczor siadywałem u niego z Golianem. Pan starosta częstsze mi zlecenia dawał. Jak przyszło wysłać w noc ciemną, w złe drogi, wyszukać kogo, to pan starosta pomyślawszy:

Kalendarz tygodniowy

Kwiecień rok 1890.

10 Czwartek, Ezechiel pr.
11 Piątek, Leon W. pap.
12 Sobota, Juliusz, Konstancya
13 Niedziela, **Przewodnia.** Hermenegild m.
14 Poniedziałek, Tyburcy i Walery
15 Wtorek, Anastazya p.
16 Środa, Lambert

Algier.

[illegible] do nowego życia.

Główną część mieszkańców tworzą Arabowie, którzy pod szczegółowemi nazwami Maurów i Muluglisów (potomkowie Turków i maurskich niewiast) zajmują górną część miasta aż do „kasbah", (kasbah, kasaubah, najwyższa twierdza po nad miastem położona), gdzie, zupełnie prawie odosobnieni od innych mieszkańców przebywają w ich domach bez okien, z terasami na dachach, które według naszego zapatrywania muszą dla niewiast być prawdziwemi więzieniami. Można się atoli do wszystkiego przyzwyczaić i dla tego też można zrozumieć, że niewiasta arabska jest przez całe życie zadowoloną w ciasnem kole familijnem i tylko myśli o zadosyćuczynieniu woli i kaprysom jej tyrana, który w niej widzi tylko towar, którego za dobre swe pieniądze nabył za tak nizką cenę, jak tylko mógł. Niewiasta jest w jego oczach „stworzeniem bez duszy" stworzonem dla mężczyzny i jemu poddanem (koran, księga święta muzułmanów nazywa niewiastę w II roz. 238 wierszu „krową"); istotą niedoskonałą, oddaną strojom i ozdobom i zawsze gotową do sporu bez przyczyny (koran, rozdział XXXXIII „złota ozdoba"), istotą, z którą trzeba się obchodzić z pobłażliwością i dobrocią (koran roz. IV „Niewiasty"), lecz którą można skarcić i przy sposobności cieleśnie ukarać (rozd. IV wiersz 38).

Oprócz Arabów spotykamy tu także Kabylów, potomków starych Getulów, którzy od niepamiętnych czasów w górach Algeryi mieszkają i którzy na przekór dynastyom umieli zachować swą wolność i niepodległość aż dopiero kilka lat temu Francuzi ich podbili.

Arab, wysoki i dobrze zbudowany, posiada czarne oczy i włosy, podługowatą twarz i długą szyję; Kabyl jest średniego wzrostu, siadłym, ma czasem jasne oczy i blond włosy, szeroką twarz i krótki, silny kark. Arab nie okazuje się nigdy z obnażoną głową, ma na niej zawsze fez lub turban, i jeżeli środki jego na to zezwalają nosi pończochy i trzewiki; Kabyl, nie obawiający się upału ani zimna, pokrywa głowę tylko wtenczas, gdy przez dłuższy czas obcował z chrześcianami i obwija nogi tylko wtenczas w skórę owczą lub kozią, jeżeli chce przedsięwziąść dłuższą podróż. Arab lubi kosztowne, kolorowe szaty, Kabyl jest zadowolniony burnusem, który odziedziczył po ojcu; burnus służy mu za koszulę, spodnie, płaszcz, derę, za worek do pieniędzy, za kosz, za chustkę od nosa, a jeżeli szczęśliwy jego właściciel zakończył swój doczesny żywot, to syn z dumą odbiera pożyteczny ten spadek i szanuje go póty, póki już igła i nici nie mogą się oprzeć zgubnemu wpływowi powietrza. Arab nie zawsze trzyma się drogi prawej, kłamie i oszukuje, gdzie może i gdzie jego interes, jego zysk tego wymaga. Kabyl uważa kłamstwo za hańbę. Arab jest próżnym, przytem pokornym lub aroganckim według okazyi, całuje rękę lub głowę przełożonego z przesadzoną grzecznością i pozdrowieniami (salem aleks), bez zważania czy grzeczność jego jest uznaną. „Całuj rękę, której nie możesz uciąć", mówi arabskie przysłowie. Kabyl dumny nawet w łachmanach zachowuje swą spokojność i nie umie prawić komplimentów; całuje rękę lub głowę naczelnika lub starca, lecz żąda aby okazanie jego szacunku było uznanem.

Arab kradnie wszędzie, gdzie mu się nadarzy sposobność do tego, u przyjaciela i nieprzyjaciela, za dnia lub w nocy. Kabyl woli kraść nocą i tylko u swego nieprzyjaciela. Arabi w walce lubią niespodziane napady i zdradę i ucinają głowy zwyciężonych. Kabyli wypowiadają zawsze walkę nieprzyjacielowi i nie kaleczą więźniów. Arab nie stara się o to, aby broń jego była starannie przechowaną; czarny pies, powiadają, kąsa tak dobrze, jak i biały. Kabylowi zaś zależy na tem, aby zawsze był uzbrojony bez nagany i jeżeli wydobywa długi swój karabin z pokrowca, to trzyma go końcem burnusa, aby go nie poplamić. Arabowi zakazuje koran muzykę i dla tego pogardza tańcem. Kabyl zaś lubi wygrywać na fujarce z trzciny i każdy tańczy u nich, mężczyzna często w całem uzbrojeniu wojennem. Arab jest niezmiernie zabobonnym, nosi na sobie amulety, zawiesza takowe na kark konia lub charta, aby ich zachować przed złem okiem i śmiercią i widzi wszędzie czynną rękę czarownika. Kabyl mało co wierzy w wpływ złego oka, a jeszcze mniej w amulety.

Dwa te typy są, jak już wzmiankowanem zostało, głównymi reprezentantami pierwiastku arabskiego w Algerze. Do nich przyłączają się Biskry i Mozabici, mieszkańcy Ziban oaz, silni brunatni ludzie, którzy jako wodonosze lub rzeźnicy starają się nagromadzić kilka dolarów, aby potem powrócić do rodzinnej oazy i w cieniu palm przepędzić życie w gnuśności i odpocząć od znojów i trudów.

Turków pozostało mało w Algerze; prawie wszyscy opuścili miasto po zdobyciu go przez Francuzów. Algerczyk, z którym byli panowie kraju mało sympatyzowali, oznacza trafnie ich charakter czterema wyrazami następującemi: Fantasia czok, para iok — wiele pychy, mało pieniędzy, podczas gdy Turczyn nie mniej trafnie nazywa owoc swych stósunków z maurskiemi niewiastami kul-ugly (dziecko niewoli).

Od kilkunastu lat przyciągają widoki pracy przy projektowanych i częściowo się budujących kolejach żelaznych i przy drogach i ulicach wielu Marokkańczyków, którzy na podobę Włochów mają być dobrymi, lecz i oszczędnymi i tanimi robotnikami. Prawdą jest, że przy tej sposobności przybywa do kraju dużo chałastry, pod których nogami się pali ojczysty kraj; lecz tego nie można uniknąć i władze kolonialne muszą nieraz patrzeć przez szpary.

Od czasu gdy rzeczpospolita w r. 1848 zniosła niewolnictwo, zmniejsza się coraz bardziej liczba murzynów, owych szpetnych lecz niezmiernie dobrodusznych dzieci Sudanu; bo dla nich były pęta łączące ich z arabskiemi familiami, których członkami często przez małżeństwo się stawali, łatwo znośnemi. Uskarzają się na ich wolność i równouprawnienie, bo z niemi okazały się i troski, o których dawniej nie mieli wyobrażenia. Dzisiaj wiodą ludzie ci pożalenia godni skromne życie jako handlarze wapnem, tynkarze, wyrobnicy, drążnicy i muzykanci.

Liczniej zastąpieni są żydzi, którzy wzrośli w potęgę, a których wpływy dają się w znaki w wszystkich kołach społecznego i politycznego życia. Pół Algeru — o ile się to tyczy europejskich dzielnic miasta — należy do nich i wiele z najpiękniejszych dóbr są ich własnością. Żyd, aby się rozróżnić od innych mieszkańców, musiał zawsze nosić ciemno kolorowe szaty i obwijać szaszię (fez) czarną chustą, i jeszcze dzisiaj można ich poznać po tym ubiorze, chociaż już wielu z nich nosi się po europejsku. Żyd algerski przedstawia zwyczajnie wspaniały typ a zwłaszcza pomiędzy starszymi znajdujemy głowy, które jak najżywiej urzeczywistniają rysy twarzy praojców i patryarchów.

Do tych typów przyłączają się jeszcze Syryjczycy i Indyjczycy, w których rękach bez wyjątku prawie spoczywa handel wschodniemi klejnotami.

Zimą przebywa tu wiele Amerykanów i Anglików; lecz zamożniejsi usuwają się przed gwarem miejskim do pięknego przedmieścia Mustapha, gdzie mają wszelkie wygody, do których ich uprawniają zasoby pieniężne. Następują inne narodowości europejskie. Lecz kto zna ich liczbę, zna ich nazwy? — Wszystkie państwa mają swych reprezentantów, którzy nie obawiają się kilku godzin choroby morskiej, aby niejaki czas użyć błogosławieństw cudownego tego klimatu i zabrać ze sobą wspomnienia, jakich im nie dostarczą i najdalej na wschód położone kraje.

Rzeź ludzi w Dahomey.

O okrutnej rzezi ludzi jeszcze dzisiaj praktykowanej w negierskiem królestwie Dahomey, donosi pewien francuzki agent handlowy, który przez dłuższy czas w Abomeh przebywał.

W marcu przeszłego roku napadli Dahomey'anie pod ich królem Glele, który teraz już nie żyje, terytoryum Porto Novo, stojące pod zwierzchnictwem Francuzów i zabrali 1745 jeńców, którzy wszyscy stali się ofiarami napastników. W jaki sposób się to działo, opisuje agent w sposób następujący:

29 lipca. Znajdujemy się na wielkiem miejscu, na którem lud się zgromadził. Robią się przygotowania, ady poświęcić pamięci zmarłego króla Geso zwykłe ofiary w zwierzętach i więźniach. Nieszczęśliwi ci muszą niezmiernie cierpieć, o ile można sądzić z wyrazu ich twarzy, z których oczy na wierzch wychodzą. W ostatnich dwóch nocach ścięto około 500 ludzi. Chwyta się krew ofiar, którą się pokrapia grób króla Geso; ciała ofiar bywają rzucane do rowów miasta, gdzie się stają pastwą kruków, sępów i wilków.

1, 2, 3 sierpnia. Ofiary ludzkie trwają wciąż jeszcze. Liczba ofiar wynosi już przeszło 700.

4 sierpnia. Przyprowadzają 15 uwięzionych niewiast, które mają być służącemi króla Geso na drugim świecie; jedna będzie trzymała jego fajkę, druga jego tytoń i tak każda przedmiot jaki, który przez Geso mógłby być użytym. Nieszczęśliwe mają przeczucie, jaki los ich spotka; błagalnym i smutnym wzrokiem patrzą na wszystkie strony. Są ozdobione jakoby do uczty i nie są związane. Podczas nocy zostaną zabite przez cios noża w piersi.

5 sierpnia. Dzisiaj będzie król ofiarował. Stajemy pod drzewem, aby się przypatrzeć długiemu pochodowi, który obok nas przez półtorej godziny przechodzi. Ofiary są liczne; widzimy mnóstwo kur, kaczek, perlic, indyków zawieszonych za nogi na długich trzcinach bambusowych; dalej 79 skopów, dwa wilki, dwie sarny, 12 wołów i t. d., za którymi niosą 10 niewiast i 35 mężczyzn. Są związanymi a ręce są przywiązane do nóg tak, że kolana dotykają brody. W takiej pozycyi siedzi każda ofiara w koszu, który murzyn na głowie niesie. Król przybywa w wozie ozdobionym jasnemi wstążkami. Jego królewska mość jest otoczony swemi amazonkami, które strzelają z karabinów, podczas gdy tłumy murzynów, wrzeszcząc co im gardła starczy, tańczą; piekielny to prawie zgiełk. Pochód przybywa na miejsce publiczne, gdzie są wybudowane estrady 15 stóp może wysokie. Za mną spostrzegam czterech pięknych murzynów, którzy pilnie są zajęci na około woza, który podobno ma zostać ofiarowany zmarłemu królowi. W istocie są to nieszczęśliwi stangreci, którzy muszą podjąć podróż do drugiego świata; biedacy bardzo starannie obchodzą się z wozem, przewietrzają go, oczyszczają z kurzu i chronią go parasolami od promieni słonecznych. U podnóżka estrady siedzą nieszczęśliwi więźniowie w koszach; cierpią niezmiernie wskutek skrępowania; oczy ich wychodzą z twarzy.... Po kilku minutach następuje tracenie ofiar. Nasamprzód zaprowadzają owi stangreci wóz na przeznaczone miejsce. Wiedzą, co ich czeka; gęste łzy spływają po ich twarzach. Wszystkich czterech ścina król Glele własnoręcznie, poczem znów wchodzi na estradę. Po jego boku stoją jego żony, za nim minister sprawiedliwości Mingau i inni dygnitarze, którzy później także będą własnoręcznie ścinali głowy, jak to co dopiero król uczynił. Po przyniesieniu lub przyprowadzeniu na estradę zwierząt ofiarnych podzielono więźniów na dwie części; jednych odprowadzają tymczasowo na bok, drugich umieszczają u podnóżka estrady. Król zapala fajkę, co jest znakiem rozpoczęcia ofiary. Wszystkie noże wznoszą się razem do góry i pod ich razami padają setki i setki głów drobiu, skopów, koźląt.... Przychodzi kolej na ludzi. Trwa to z godzinę może — przerażający widok! Krew płynie wszędzie; arcykapłani są zbryzgani krwią.

6 sierpnia. Czterech nowych więźniów padło dziś ofiarą. Wieczorem jest Chacha z Weida ofiarnikiem w imieniu swojem i swojej familii: zabije niezliczone mnóstwo drobiu, 29 skopów, 12 wołów i 13 więźniów.

8 sierpnia. Synowie zmarłego króla Geso ścinają każdy 29 więźniom głowy. Ponieważ zaś nie starczy czasu, reszta zostanie odłożoną do jutra.

9 sierpnia. Rzeź wczorajsza powtarza się; przyprowadzają nowe ofiary; po krwawej ceremonii okazuje się król na estradzie. Naprzeciw królewskiej estradzie siedzi na krześle starzec, arcykapłan bożków króla, który jest wielce przez wszystkich czczonym; król i wszyscy obecni rzucają się na kolana przed arcykapłanem. — Jego królewska mość ma zresztą nie mało zysku z ofiar. Korzysta ze swego prawa ułaskawienia na najpiękniejszych skopach i wołach, które się następnie stają jego własnością. To samo prawo służy mu w obec ofiar ludzkich, lecz wspaniałomyślność jego okazuje się częściej na zwierzętach, aniżeli na ludziach.

11 sierpnia. Matka króla ofiarowała kilka wołów i dwóch więźniów. Negier także, który pilnuje domu byłego króla Nobie, ofiarował kilka zwierząt i człowieka.

12 i 13 sierpnia. Wszyscy handlarze olejem zabijali swe ofiary, pomiędzy niemi 25 ludzi.

15 sierpnia. Odkopano grób króla Geso, aby w nim pochować żywcem część rzezańców, którzy mu kiedyś służyli. Zarazem wrzucono do grobu głowy 50 więźniów, których dziś rano ścięto; krwią ich skropiono grób króla Geso. Uroczystości potrwają jeszcze cały miesiąc, a dzień w dzień będą padały ofiary ludzkie. Potem uda się król ze swym ludem znów na wojnę, aby na nowo zabrać jeńców i aby w październiku na nowo rozpocząć te same uroczystości, podczas których 700 do 800 więźniów zostanie ściętych.

Cyganie na wschodzie.

Arcyksiąże Józef, naczelnik węgierskiej armii Honwed'ów, zajął się szczegółowo mową, tradycyami i zwyczajami cygańskiemi. Chociaż literatura o tem dziwnem i interesującem plemieniu jest dość obszerną, to jednak, powiada wiedeński korespondent do czasopisma „Standard" (w Londynie), poszukiwania arcyksięcia odkryły niektóre nieznane fakta; arcyksiąże stara się o ile możności sprostować istniejące omyłki i wywołać naukową ciekawość co do stanowiska jego przyjaciół cygańskich. Arcyksiąże miał nadzwyczaj dobrą sposobność zbadania tajemnic otaczających dziwny ten lud.

W Węgrzech liczą cyganie 80,000 a w sąsiedniej Rumunii blizko 200,000 dusz. Arcyksiąże odwiedza ich osady jedne po drugiej; i trzeba to przyznać jego doskonałej znajomości ich języka i wysokiemu jego stanowisku, że cyganie, którzy rozmyślnie oszukują innych uczonych, odkrywają bez wachania się swe tajemnice „królewskiemu cyganowi", jak niejedni arcyksięcia w żartach nazywają. Wydał nie tak dawno temu, jako pierwszy rezultat jego badań, gramatykę i słownik cygańskiego języka, najdoskonalsze pod tym względem dzieło, dotychczas istniejące; kilka dni temu miał arcyksiąże odczyt w Buda Peszcie o pochodzeniu i zwyczajach tych, którymi się opiekuje.

Arcyksiąże Józef utrzymuje, że cyganie pochodzą z Hindostanu, ponieważ język cygański jest podobnym do hindostańskiego. Powiada, że n. p. wyraz śnieg brzmi w języku hindostańskim hima, podczas gdy cyganie mówią him, i wyraz nosiciel lub nosz brzmi w jednym języku laya, w drugim lel lub leva, tak że w jednym i drugim języku Himalaya znaczy „śniegonosz." Podaje jeszcze wiele innych przykładów, których nie potrzeba powtarzać, gdyż teraz już nie ulega wątpliwości że podnóżek Himalaya gór był ojczyzną wszystkich cyganów obecnie w Europie się znajdujących, którzy tam po pierwszy raz ukazali się w roku 1417. Zainteresuje może kogo coś o ich zdaniach i zwyczajach.

Ziemia (phno) istniała według ich zdania od wieków i jest początkiem wszystkiego tego, co jest dobrem i Boga nazywają „devel", a djabła „beng." Obawiają się Boga i djabła i przeklinają ich, gdzie nie mają szczęścia lub jeden z grona ich umrze; wierzą także w złe duchy, których można odpędzić, jeżeli się pokropi grób zmarłego wódką lub gdy tej nie ma wodą. Zaklinają się na imie zmarłych, a jest to najgłówniejszą ich przysięgą, której nigdy nie złamią, pomimo tego nie wierzą w życie po śmierci. Język ich nie ma wyrazu „raj" lub „niebo", lecz znają mieszkanie szatana (beng-ipe). Z religii nie robią sobie nic, choć takową wyznawają odnośnie do potrzeby lub przymusu. Przyjmują religię tych, którzy im pozwalają w ich środku się osiedlić, i nazywają się „chrześcianami", chociaż w istocie są poganami, którzy szanują tradycye czcicieli ognia, jakimi jak się zdaje kiedyś byli. Chrzest dziecka n. p. dokonany przez księdza, nie ma dla nich wartości dopóty, dopóki klan (naczelnik) go nie będzie trzymał nad ogniem. Dopiero wtenczas zostaje dziecko przyjęte do gminy, chociaż ta wyznaje katolicką lub inną religię.

W Węgrzech jest około 24,000 prawosławnych cyganów, około 23,000 grecko-katolików, 20,000 rzymsko-katolików i 9000 protestantów wyznania helweckiego, odnośnie do religii mieszkańców okręgu, w którym przebywają. Ogólne istnieje mniemanie, że cyganie są zabobonnymi, wierzą w czary i t. p. Arcyksiąże twierdzi, że ogół się myli, i że ci, którzy ich oskarzają, są sami zabobonnymi, a cyganie śmieją się oszukawszy takowych. Arcyksiąże n. p. kazał sobie przez niektóre cyganki przepowiadać przyszłość; skoro się atoli do nich odezwał w własnym ich języku, oświadczyły. że nie chcą oszukiwać człowieka, który do nich należy, a pytane, czy z kart można przepowiadać przyszłość, śmiejąc się odpowiadały, że to jest dosyć dobrem dla tych, którzy nie są cyganami.

Każdą ich kolonią rządzi starszy, którego w Węgrzech, Rumunii i Czechach wojewodą nazywają. Wojewoda ten posiada władzę karania; na ukaranie większych przestępstw używa zwyczajnie kija, za mniejsze karze kułakami. Władza jego jest nieograniczoną; nie musi to być koniecznie najstarszy co do wieku cygan; w Węgrzech przynajmniej musi umieć czytać i pisać, aby mógł cyganów bronić przed władzami. Wojwoda chrzci dzieci według zwyczaju, jak już powyżej wspomniano, i naturalnie udziela także ślubu i zajmuje się pogrzebem.

Młodożeńcy ślubują w kościele, lecz ceremonia, którąbyśmy nazwali ślubem cywilnym — to jest ceremonia u wojewody — musi poprzedzać ślub kościelny, jeżeli ma być ważną w obec gminy. Ceremonia ta jest tak solenną, jak sobie tylko można życzyć. Rodzice panny i młodzieńca przyprowadzają młodych ludzi do naczelnika, który ma od wieków znaną przedmowę, w której im przypomina obowiązki małżeńskiego życia; następnie rozbija się gliniane naczynie, poczem odbywa się uczta, na której wódka główną odgrywa rolę. Po tej ceremonii uważa się za ożenionych młodych ludzi, z których młody pan rzadko jest starszym nad 15 lat, a dziewczyna nad 12. Ceremonia religijna następuje zwyczajnie dopiero po kilku latach, jako ustępstwo dla uczucia chrześciańskiego, a nie jako konieczność dla nich. Naczelnik klanu wymierza najwyższą karę — to jest, największą liczbę łozów grubą łaską — cudzołożcom, a rości sobie także prawo do dawania rozwodów, pomimo władz cywilnych i kościelnych.

Pożycie familijne jest bardzo pojedynczem i zwyczajnie szczęśliwem. Ojciec jest absolutnym panem w swym domu, a gdzie komunistyczne idee mają przewagę — mianowicie, gdzie kilka familii żyje spólnie — naczelnik, którego z ich grona wybiorą, ma absolutną władzę nad każdym członkiem gminy. Nazywa się „vojda", albo też „wujem" a czasem pierwszym przyjacielem a oznaką jego władzy jest dolman ze srebrnemi guzikami i laska ze srebrną gałką. On także musi umieć czytać i pisać i musi się starać o to, aby stare tradycye i ceremonie nie zostały naruszone.

Arcyksiąże Józef opisuje odwiedziny w „czikanii" czyli kolonii cygańskiej i jak został przyjęty przez „vojdę." Pokój, w którym został przyjętym, był czystym i zawierał dębowy kredens, i stoły i krzesła z innego drzewa. Na stole znajdował się czysty obrus, posrebrzane talerze, piękne szklanki i t. d. Znajdowało się wyborne wino koloru żółtawego, dobry biały chleb i różne potrawy przygotowane w obecności arcyksięcia przez żonę i córkę „vajdy." Arcyksiąże powiada, że chciałby w swoim domu mieć zawsze tak wyśmienite i smaczne potrawy. Trzeba dodać, że wcale się nie spodziewano przybycia arcyksięcia.

Niespodzianka.

Oryginalna niespodzianka spotkała zacnego paryskiego mieszczanina pana Klaudyusza. Ów pan Klaudyusz, zamożny kapitalista mieszka w towarzystwie tylko starej swojej kucharki. Pewnej nocy budzi go nagle z błogiego snu sprawiedliwych i pogodnego ducha osób silne raz po raz szarpnięcie dzwonkiem. Pan Klaudyusz budzi kucharkę i każe jej wyjrzeć, kto zacz taki o niezwykłej tej porze dom jego nachodzi. Kucharka zaledwie drzwi otworzyła, cofa się przerażona i alarm straszny podnosi.. Ujrzała człowieka powieszonego na rączce od dzwonka. Podczas, gdy stara spieszy po ratunek do sąsiadów, pan Klaudyusz sam biegnie do... apteki; wisielec wciąż wisi. Nie wisiał atoli długo. Gdy kucharka z sąsiadką, a pan Klaudyusz z felczerem przybiegli do domu, biedaka już nie znaleźli, natomiast stwierdzili najprawidłowsze, jak tylko być może.. okradzenie mieszkania! Wisielec był najprostszym złodziejem, obdarzonym oprócz złodziejskiego talentu piękną nadto.. pomysłowością.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Z Łomży, w Kongresówce, donoszą: Nie dawno temu napadnięto na wózek pocztowy, zdążający do Czyżewa. Pocztylion ciężko ranny znajduje się w szpitalu w Łomży w stanie bezprzytomnym. Rabusie zabrali torbę, w której prócz listów znajdowało się 450 rubli gotówką

— W tych dniach 12 zamaskowanych opryszków napadło na dwór pp. Kraszewskich, w Ostrzycach, w pow. kobryńskim, gub. kowieńskiej. Część opryszków pozostała na straży, inni zaś wdarli się do sypialni pana K., 65 letniego staruszka, który obudził się dopiero wówczas, kiedy opryszkowie poczęli go dusić i żądać pieniędzy. Pan K. zawołał o pomoc. Słysząc to pani K. pobiegła do sypialni zięcia. Opryszkowie dali do niej trzy strzały, a tak samo i do zięcia, p. Falkowskiego, który chciał strzelać do nich z rewolweru, lecz ten był zepsuty, chwycił więc strzelbę i strzałem z niej ranił jednego z napastników. Mimo to zbrodniarze wyjęli z biórka 1600 rs. i zbiegi. Pan K. został raniony w głowę i nogi, pan F. w czoło i ręce. Pani Kraszewska ukrywszy się pomiędzy kanapą i piecem, dostała tam ataku apoplektycznego i zmarła. Służba z oficyny nie mogła przybyć z pomocą, gdyż opryszkowie stali we drzwiach i strzelali do nadbiegających z rewolweru. P. Kraszewski jest bratankiem Józefa i Ignacego. Kilku zbrodniarzy już ujęto.

— Berlińska Germania donosi, że z powodu przedstawień rosyjskiej trupy Korsza, dawanych od kilku tygodniach w Warszawie na scenie teatru wielkiego, nakazała cenzura tamtejsza redakcyom polskich dzienników podawać na wpadającem w oczy miejscu sprawozdanie z każdego rosyjskiego przedstawienia. Oczywiście musiały wszystkie dzienniki zastosować się do polecenia, a niektóre zamieszczają owe recenzye na samem czele, przed artykułem wstępnym części politycznej, w miejscu gdzie zwykle spotyka się ogłoszenia urzędowe. Oprócz tego dano redaktorom Polakom tajemnie, ale wyraźnie do zrozumienia, iż wystawią się na największe nieprzyjemności i szykany, jeżeliby próbowali w jakikolwiek sposób wyrażać sąd niekorzystny, a choćby tylko nie przychylny, czy to o sztukach rosyjskich, czy o aktorach. „Czysto po rosyjsku," dodaje słusznie pismo berlińskie.

— „Nowostyi" donoszą o zamierzonem powiększeniu funduszu duchowieństwu prawosławnemu na potrzeby szkół w guberniach wileńskiej, witebskiej, wołyńskiej, grodzieńskiej kijowskiej i podolskiej.

POD PRUSAKIEM.

W. Ks. Poznańskie.

Z Wągrowieckiego piszą do „Dziennika Poznańskiego":

„Mimo wszelkich obietnic, mimo zaprzeczań pana ministra, przecież w szkolej katolickiej w Czesławicach, nie zbyt dawno poodbierano dzieciom polskie katechizmy, dano niemieckie. Religią wykłada nauczyciel od najniższego oddziału począwszy tylko po niemiecku, a nawet pacierz odmawia się tylko w języku niemieckim. Do szkoły tej ledwo 6 procent uczęszcza dzieci katolickich narodowości niemieckiej. Pan inspektor powiatowy wie niezawodnie o tem bardzo dobrze, a przecież złemu zaradzić nie myśli."

— Ze Żnina piszą do „Pos. Tgbl.", że fiskus zamyśla w Czewujewie utworzyć kolonią. Czewujewo jest jedną z najpiękniejszych majętności w tamtejszej okolicy, a zakupionem zostało przed 3 lata od familii Gulczów. Majętność ta ma być rozparcelowana na 50 obejść, przeznaczonych, jak wiadomo, dla Szwabów z Wyrtembergii. Jest to trzecia wieś w tej okolicy, idąca na parcelacyą. W Ustaszewie zagospodarowały się od lata roku zeszłego kilka familii szwabskich, a przy uprzejmości (!) komisyi kolonizacyjnej, czują się szczęśliwemi (?!) i nie tęsknią za starą ojczyzną (?!). Z wiosną zapowiedziany jest przyjazd kilku rodzin z Wyrtembergii. —

— Gniezno. W jednej z wsi, zakupionych na kolonizacyą, osiadło mnóstwo baptystów, którzy nie chcą dzieci swych posyłać na naukę religii ewangielickiej. Otóż obecnie donoszą, że rząd pozwolił jednemu z baptystów dzieciom swych współwyznawców udzielać nauki religii. Czyni on to w swym domu.

Szlązk.

Od Marklowic. W piątek 7-go marca zdarzyło się tu nieszczęście. 7-letni syn pewnego zamożnego posiedziciela włożył prawą rękę w maszynę do rżnięcia sieczki, podczas gdy koniarz obracał. Maszyna urżnęła chłopcu zarówno ze słomą 4 palce. Ojciec i matka byli podczas tego przypadku w mieście, w Wodzisławiu.

— W tych dniach spadł robotnik Wiercioch z Imielnicy w Gliwickiej hucie we warsztacie maszyn około 5 metrów na dół i za godzinę Bogu ducha oddał.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Na mocy rozporządzenia biskupiego jeneralnego wikaryatu w Pelplinie z dnia 13 lutego 1889, ogłoszonego w „Orędowniku kościelnym" nr. 3 z r. 1889, winni młodzieńcy mający zamiar wstąpić do seminaryum duchownego w Pelplinie, przesłać z prośbą do Najprzew. ks. biskupa następujące świadectwa: 1) metrykę i świadectwo bierzmowania; 2) świadectwo dojrzałości; 3) świadectwa z event. odbytych studyów akademickich; 4) świadectwo uprawnienia do jednorocznej służby, odnośnie z odbytej służby lub zwolnienia od służby; 5) świadectwo zdrowia wystawione przez fizyka powiatowego lub lekarza zakładowego w seminaryum duchownem; 6) zapieczętowane świadectwo konduity, wystawione przez duchownego w miejscu rodzinnem. — Bez zezwolenia Najprzew. ks. biskupa nie wolno studentom teologii udawać się na uniwersytet, jeżeli chcą później wstąpić do seminaryum pelplińskiego, lub zająć miejsce pomiędzy duchownemi dyecezyi chełmińskiej.

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

Do najbiedniejszych gmin w Galicyi należy wioska Tokarnia, pow. sanockiego. Jest to mała, bo zaledwie 400 mieszkańców licząca wioszczyna. Nawet w latach urodzajnych nie ma tam nigdy dobrobytu, a co się dzieje obecnie, to tylko Bogu wiadomo, bo ludzie nie chcą dać wiary. Przednowek rozpoczął się tam już z początkiem grudnia, tak że wilię Bożego Narodzenia mogli sprawić sobie chłopi tamtejsi jedynie dzięki wspaniałomyślności inteligencyi z Bukowska.

— W Pasiecznej koło Nadworny nastąpił d. 1. marca br. w jednym z najnowszych szybów naftowych, własności p. Zimy, straszny wybuch gazów. Nafty pojawiło się tak dużo że zaczęto spiesznie pompować, by nie przelewała się przez wierzch, gdy zaś część jej wypompowano, wysadziły gazy resztę w górę. Rozsypujące się w powietrzu krople nafty zrosiły między innemi i lokomobil, który był w ruchu, z tego powodu nafta się zapaliła, ztąd zajęły się gazy, wydając ogromny huk jak z armaty. Płomień wzniósł się do wysokości wieży i tam w górze dymy złączyły się z chmurami. Trzech ludzi odniosło śmiertelne poparzenia, całe zabudowanie nad szybem spłonęło. Drugiego dnia była na miejscu komisya sądowa.

— W Czyrowie w Galicyi wybuchł pożar, który zniszczył nowowybudowane skrzydło Zakładu naukowego OO. Jezuitów. Szkodę obliczają na 30.000 złr. —

— Według opisu Gaz. Pols. w Czerniowcach zdarzył się następujący wypadek:

Włościanka ze wsi Kuczurmare, Anica Dmitrewicz, wybrała się niedawno temu na targ do Czerniowiec, aby sprzedać prosiaka. Towar umieściła na saniach, któremi przyjętym tamże zwyczajem sama powoziła. Przybywszy do miasta, zatrzymała się przed jednym z szynków na placu Ferdynanda i wstąpiła tam na chwilę, aby się pokrzepić wódką. Gdy powróciła, ku ogromnemu zdziwieniu, nie zastała już na saniach prosiaka, ale natomiast znalazła w słomie paromiesięczne kwilące dziecię. Włościanka wcale nie była zadowoloną z tej zmiany i przez cały dzień szukała matki podrzuconego dziecka, ale nadaremnie. Nie pozostało jej ostatecznie, jak opłakawszy stratę prosiaka, zabrać biedne niemowlę do domu.

Nowy Chrystus.

Najnowsza sekta amerykańska została założona przez Jerzego J. Schweinfurth'a, którego z powodu jego nazwiska uważają za Niemca. Nie ulega prawie wątpliwości, że jest niemieckiego pochodzenia, lecz już rodzice jego nie mówili ani słowa po niemiecku, a on jest czystym Amerykaninem. I sekta jego rozproszona po środkowych i zachodnich stanach Unii składa się z Anglo-Amerykanów.

Schweinfurth urodził się 36 lat temu w Marion w środkowem Ohio. Będąc jeszcze chłopcem przybył do Jackson w Michigan i chodził aż do 18 roku do szkoły w Francisco, miejscowości położonej 14 mil od Jackson. Następnie był kolporterem książek, także subjektem handlowym, potem chodził jeszcze niejaki czas do szkoły, stał się zakrystyanem przy kościele metodystów w Jackson, był następnie nauczycielem podczas zimy, studyował potem jeszcze dwa lata w wyższej szkole metodyskiej w Albion, Mich. a potem na uniwersytecie metodyskim w Evanston, przedmieściu chicagoskiem. W jesieni 1876 r. objął pastorstwo metodyskie w Kingston, Michigan, zkąd go przeniesiono do Alpena, w tym samym stanie. Wnet atoli zabroniono mu występować na kazalnicy metodyskiej — jak on twierdzi za to, „że wyniosłe jego kazania nie były zrozumiałe dla świecko usposobionych pastorów metodyskich." Zły świat atoli powiada, że został wyklu zony za grzeszne jego stósunki do niejakiej Heleny Fletcher Beekman i innych niewiast. On atoli zaklina się, że całusy jego udzielane niewiastom były tylko „świętemi, nie przez światową namiętność skażonemi całusami"; a ową niewiastę Beekman wychwala jako świętą, przez którą Bóg objawił światu, że on Jerzy J. Schweinfurth, jest Jezusem Chrystusem, który w postaci człowieka powrócił na ziemię. Schweinfurth wydaje się za Jezusa Chrystusa a jego zwolennicy czczą go za takowego i obficie go zaopatrują w wszystko, co potrzebuje.

Zamożny Amerykanin John Weldon posiada siedm mil od pięknego miasteczka Rockford w Winnebago powiecie, w północnem Illinois, wspaniałą włość z bardzo pięknemi i obszernemi budynkami; wszystkiem co ów człowiek posiada może Schweinfurth do woli rozporządzać. Tam w swej głównej, 93 mile od Chicago oddalonej głównej kwaterze prowadzi „powrócony Chrystus" bardzo przyjemne życie bez wszelkich trosk i kłopotów. Mieszkanie jego nazywa się „Saints Rest". Wielki wóz, na którym trzy ławki są umieszczone służy dla wycieczek. W obszernej jadalni miewa Schweinfurth wybornym angielskim językiem swe kazania bez przygotowania się do nich; kazania te są po większej części rozwlekłemi — czasem jest bardzo wymownym. Z biblii, zwłaszcza z proroków, stara się udowodnić że jest prawdziwym Chrystusem. Schweinfurth zaprowadził także śpiew podczas jego nabożeństw.

Schweinfurth jest chudym, zaledwie 115 funtów ważącym człowiekiem, z bardzo wielką głową, gęstemi czarnemi włosami, długą brodą, bladą i zwyczajną twarzą i jasnemi oczami, które już otaczają fałdy i zmarszczki. Ubiera się tak wspaniale, jak którykolwiek z wyższych amerykańskich modnych pastorów.

I tego człowieka bez wszelkiego duchowego i cielesnego znaczenia czczą bardzo przystojnie wyglądające, częściowo i bogate niewiasty, jako i też ich mężowie i dzieci, jako prawdziwego Chrystusa, który na ten świat powrócił! Dwa tygodnie temu odbyła się w mieszkaniu Schweinfurtha „święte zgromadzenie ich tryumfującego kościoła", na którem byli obecni „delegaci" z Minnesoty, Michigan, New York'u, Colorado, Kentucky, Ohio — jeden nawet przybył z Anglii.

Niektórzy bezstronni badacze wierzą, że Schweinfurth nie jest samowiednym oszustem, lecz tylko obłąkanym. Inni także bezstronni ludzie uważają go za arcyłotra, który na koszt narwanych i głupich bogatych Amerykanów przyjemne prowadzi życie.

Bruk gumowy.

Niedawno zaczęto rodzajem próby stosować bruk gumowy w Berlinie i Hanowerze. W tem ostatniem mieście pierwsza próba odbyła się przed 3 laty, a mianowicie na moście Goethego, w rozmiarze 1000 metrów. Rezultat wypadł nad wszelkie spodziewanie pomyślnie i wpłynął na przedsięwzięcie nowych prób na ulicach bardzo ruchliwych; również i magistrat w Berlinie postanowił wybrukować dłuższy pas nad wybrzeżem Lutzow, a w ślad za Berlinem rozpoczyna Hamburg próby z brukiem gumowym. Jako główne zalety tego nowego materyału do brukowania ulic wymieniają specyaliści jego elastyczność przy niesłychanej odporności materyału. Można sobie łatwo wyobrazić, jak przyjemny jest ruch na takim bruku, wszelki hałas z uderzenia kół i kopyt końskich ustaje, a dla osób nerwowych bruk tego rodzaju przedstawiłby chyba ideał w swoim rodzaju.

Z prób powyższych okazało się już, że wpływ gorąca lub zimna nie przynosi tu żadnej szkody, że porównując bruk asfaltowy z brukiem gumowym, chwalą ten ostatni, jako mniej śliski i równie wytrzymały. Co do wytrzymałości nowego bruku, należałoby wstrzymać się jeszcze jakiś czas wobec nowości przedmiotu z sądem ostatecznym.

To i owo.

* Pewien farmer w Snyder, N. Y., ma gąsiora, który jest 90 lat starym i jest zupełnie rzeskim.

* W pobliżu Leesburg w Georgii zastrzelono w tych dniach białego skowronka.

* Przy kopaniu studni w San Luis w Obispe powiecie, Cal., odkryto szkielet wieloryba. Studnia znajduje się 2500 stóp po nad dzisiejszym poziomem morza.

* W San Bernadino górach zastrzelił w tych dniach prospektor pewien barana górnego, który wyczyszczony ważył 40 funtów, a którego rogi u podstawy miały 16½ cala objęcia.

* Biblioteka paryzka zawiera przeszło 2 miliony tomów.

* W północnej Dakocie urodziły się w tych dniach trojęta — dziewczynki. Ucieszony (?) ojciec nadał im imiona Wiara, Miłość, Nadzieja.

* Na misyi indyańskiej w San Diego w Californii umarł w tych dniach Juan Morio liczący lat 110.

* W ostatnich latach podwyższyła się cena kamfory z 45 na 66 centów funt. Przyczyną tego jest fakt, że jej się bardzo wiele używa do fabrykacyi bezdymnego prochu.

* Pewien fabrykant gumy do żucia na wschodzie oszczędził $1,000,000. Jeżeli sześć sztuk kosztują 5 centów, to musiał zrobić 120 milionów sztuk gumy aby zebrać milion dolarów. Potrzeba więc było najmniej 6 milionów sztuk, aby zarobić milion dolarów. I wszystko to pożuły słodkie amerykańskie dziewczyny w słodkich ich buziach.

Kruchość kopyt u koni.

Kruchość kopyta u koni jest jak powszechnie wiadomo, bezpośredniem następstwem braku w niem dostatecznej wilgoci, która jest nieodzownie potrzebną, by je utrzymać w stanie należycie sprężystym. Zbłądziłby wszelako gruby ten, ktoby brak ten wilgoci chciał zastąpić robionemi mokremi okładami choremu koniowi w stajni na kopyta lub trzymaniem go przez cały dzień w sadzawce i t p. W taki sposób chybiłby celu najzupełniej. Albowiem przez to osięgnąłby jedynie ten skutek, że róg kopyta zmiękłby zbytecznie, a w dodatku mogłoby ono zacząć gnić na dobre, nie mówiąc nic o tem, iż tak rozmiękczone kopyto, skoro tylko wilgoć przestanie nań działać, okazałoby się jeszcze daleko kruchszem niż wprzódy. Rzecz z masą rogową w kopycie ma się zupełnie tak samo, jak ze skórą, wystawioną na działanie wilgoci. Buty n. p. przemoczone, a następnie wysuszone, łatwo pękają, bo skóra straciła swą sprężystość. Dla tego chore w ten sposób kopyto końskie należy nacierać nie wodą, lecz jaką czystą tłustością, z nadmienieniem, że trzeba je poprzednio dobrze oczyścić z kurzu i brudu, obmywszy starannie za pomocą wody lub innej jakiej cieczy; bo tylko tak przygotowana masa rogowa kopyta zdoła wciągnąć w siebie potrzebną jej tłustość. Jeżeli konie przebywają wiele na łąkach bardzo wilgotnych, dobrze dodawać do tłuszczu, którym naciera im się kopyta, nieco spoistszych cząstek, jak n. p. wosku, dziegciu i t. p. Niektórzy mniemają, że przez samo szczotkowanie kopyta usuną chorobę; ale ci zawodzą się zwykle w swych oczekiwaniach, gdyż przez to sprowadzają skutek wprost przeciwny, tj. ten, iż na kopycie tem łatwiej osadza się gruba warstwa pyłu, który je wysusza tem bardziej. Najgorzej zaś działa na kopyto końskie gnojówka stajenna, ponieważ zawiera w sobie dużo amoniaku, który niszczy masę jego rogową, robiąc ją kruchą i łamliwą. Koń w stajni powinien zawsze stać sucho, a kopyta jego będą też zawsze zdrowe, jeżeli o chorobę nie przyprawią ich jakie okoliczności zewnętrzne.

— Wyszlę ja Dynowskiego, mawiał, on pewnie dobrze się sprawi.

Jakoż nieraz tygodnie całe bywałem w podróży, a zawszem i listy oddał i respons przywiózł.

Od niejakiego czasu ruch był wielki na dworze starosty, coraz gęstsze odwiedziny przybywały. Po takowych zwykle wysyłano nas z listami w różne strony. Często jacyś nieznajomi ludzie przybywali do Horbaszy. Wszyscy się domyślali, że się coś niezwykłego gotuje, bo nie ukontentowanie dla rządów nowego króla było coraz większe. Panowie, którzy u nas bywali, nie dawali mu tytułu króla, ale go tylko stolnikiem litewskim zwali. Pan podkomorzy Rożański, pp. Potoccy, podczaszy litewski i starosta Szczyżewski coraz częstszymi gośćmi byli. Biskup Kamieniecki odwiedzał także parę razy Horbaszę, a pan Rola Kochański i pan Zagórski starosta Owrucki, prawie ciągle przesiadywali; to też później, kiedy się konfederacya zawiązała, pierwszy był pisarzem konfederacyi, drugi marszałkiem kijowskim.

Rozmaitego rodzaju przybory gromadzono na dworze starosty, dużo koni sprowadzono z różnych dóbr jego. Pan starosta Zezuliniecki jeździł to do Berdyczowa, to do Balty, i tam konie skupował. Z jednej takiej exkursyi przyprowadził on klacz wilczatą, nadzwyczaj piękną, bogatym dywdykiem przykrytą; wszyscyśmy ją podziwiali. Pan starosta Warecki, dla którego przeznaczoną była, szczególniej jej się przypatrywał, a kiedyśmy wypytywali p. Goliana, od kogo p. Kazimierz nabył to ładne stworzenie, zbywał nas to tem to owem; później dopiero dowiedzieliśmy się, że to był prezent dla starosty od Hana Kierym-Gereja, którego posłannik czekał w Balcie na przybycie pana Kazimierza.

Od czasu pobytu mego w Horbaszy, nigdym nie był w pokojach, które zajmował starosta, a które osobny narożnik od strony ogrodu stanowiły, a tak były drzewami ocienione, że mało co i widno było przystawki. Jednego dnia wieczorem wszedł do mnie Zawierucha, ulubiony kozak starosty, i doniósł mi, że mnie starosta potrzebuje.

— Czy nie ten sam Zawierucha, któregośmy poznali?.... pytał ciekawie pan Jakób.

— Ten sam, odrzekł pan Dynowski, nigdy on starosty nie odstępował, kochał go jak ojca, bo mu życie był winien. Dziś Zawierucha starzec bogobojny; ale w młodości było to kawałek łotra. Dzieckiem małem porwał go jakiś ataman kurenny i zawiózł na Zaporoże, a kiedy dorósł, zapisał go w rejestr Siczy, przyjął go za syna i we wszystkich wyprawach towarzyszył mu. Aż raz ataman dowiedziawszy się, że w państwie humańskiem nie daleko granicy jest monasterek, lichy na oko, ale wiele kosztowności zawierający, tak w wotach jak i sprzętach kościelnych, umyślił wyprawić się w kilkanaście ludzi, żeby go zrabować, a jak zwykle Zawierucha mu towarzyszył.

Zaporożce, przebywszy granicę, w pierwszej zaraz karczmie pohulali na fantazyą, a ataman ich napotkawszy chłopa z Humańszczyzny, częstując go wódką, wypytywał o drogę do monasterku. Zadziwiło to nie pomału chłopa, co oni mają za powód wybadywania; wiedział, że to Zaporożce, więc mogą się excesu jakiego dopuścić, wskazał mu drogę, dalszą wprawdzie, ale do monasterku wiodącą. A kiedy dobrze podchmieleni byli, chłop który pił w miarę, co tchu do Humania pospieszył donieść gubernatorowi o tem, co się święci. A był naówczas gubernatorem dóbr humańskich p. Młodanowicz, co go potem hajdamaki zamordowali. Tęgi to był człowiek. Miał on układ z atamanem koszowym i płacił coś Siczy żeby dóbr humańskich nie najeżdżali; ale nie każden pułkowódzca stosował się do tego zakazu i nieraz wycieczkę jaką zrobili, składając całą rzecz na Wołochów, gdzie łotrów było bez liku. Jak się udała wyprawa, to przepadło; ależ jak którego z rabusiów dostał p. Młodanowicz w swoje ręce to bez ceremonii na pal wbijać kazał i kwita.

Wysłuchawszy chłopa, bez straty czasu zebrał kozaków nadwornych, milicya piesza powsiadała z tylu na konie kozackie, i co tchu dążyli do monasterku. Jakkolwiek pospiech był wielki, kiedy dojeżdżali, ujrzeli w płomieniach zabudowania klasztorne, wpadli na dziedziniec, milicya przodem z samopałami, kozaki z szablami w ręku. Rabusie dosiadłszy koni, umykali co tchu, zostawiwszy w ręku pana Młodanowicza kilku zabitych i rannych. Między ostatnimi był Zawierucha, który trzymał atamańskiego konia, kiedy się bójka rozpoczęła, i dostał kulą w nogę. Przewieziono rannych do Humania, a co któren wyzdrowiał, to pan gubernator bez pardonu na pal dla postrachu wbijać kazał. Przyszła nareszcie kolej i na Zawieruchę, prowadzili go milicyanci wśród ogromnego nacisku ludzi, i kiedy dochodzili do bramy miejskiej, wjeżdżała nią właśnie kareta sześcią końmi, w której siedział p. starosta Warecki z żoną, w ciąży natenczas z najstarszą staróścianką. Nie wiadomo czego spłoszyły się forytarskie konie, podsobny zsadził forysia i rzucił się naprzód, bijąc zadem, lejcowe poszły za jego przykładem, i jak szalone pędziły z karetą naprzeciw tłumu, co szedł przypatrywać się egzekucyi Zawieruchy. Na ten widok wszyscy zaczęli uciekać zapomniawszy delinkwenta, a niektórzy obejrzawszy się z przestrachem, widzieli iż kareta leci prosto na doły, do fundamentów wykopane, gdzie nieochybnie byłaby się rozbiła. W tem popadały forytarskie konie, pomotały się lejcowe, kareta się zatrzymała, hajducy rozwarli drzwiczki z których wyskoczył p. starosta, trzymając na ręku zemdloną żonę, a kiedy przyszła do siebie, szedł zobaczyć co zatrzymało rozhukane konie, i ujrzał zemdlonego na ziemi delikwenta. Ręce konwulsyjnie ściskały lejce przy wędzidłach, a on blady leżał między końmi. Domyślił się że to jego zbawca, to też go podnieść kazał i przenieść do gospody; tam mu opowiedzieli, że kiedy wszyscy potracili głowy, skazany rzucił się naprzeciw koni, uchwycił je za wędzidła, podnosząc nogi zawisł im u pyska, i ciężarem swoim powalił je o ziemię, ależ nie bez szkody dla siebie, bo koń jeden padając złamał mu obojczyk.

Starosta kazawszy go opatrzyć, poszedł do pana Młodanowicza, któremu opowiedział przysługę, jaką mu oddał Zawierucha, i prosił o jego ułaskawienie, na co ten chętnie przystał. A kiedy wydobrzał, wziął go do siebie, a tam wpływ zbawienny staróściny i dobre obchodzenie nowego pana ułagodziło tę dziką naturę.

Przywiązał się też do starosty, namiętnie pokochał dziecinę, której życie uratował, a ta instyktowo widno czuła co mu winna, bo w dzieciństwie — jak mi mówiono — nikt ją tak zabawić nie umiał, nigdzie tak chętnie nie usnęła, jak na rękach naszego Zaporożca, który dziś ma wszystkie przymioty poczciwego człowieka. Jedno co mu zarzucić można, że nie wiele dbając o własne życie, za nic ma cudze, kiedy chodzi o dopełnienie włożonego nań obowiązku.

Młody to był jeszcze człowiek, kiedym go poznał, niezmiernej siły i zręczności, ślepo posłuszny na najmniejsze skinienie starosty, a do tego tak dyskretny, że nikt nie próbował nawet wybadywać go o to, co starostę dotyczyło, bo wiedzieli że pan tego nie lubi, a Zawierucha najmniejszą oznakę ciekawości zaraz mu donosił.

Starosta często, jakem mówił, dawał dworskim rozmaite zlecenia, z listami ich rozsyłał, a wysłany odbierał najczęściej instrukcyą i pieniądze na drogę od p. Zbrożka, łowczego Wendeńskiego, który dworem całym zawiadywał. Ale po kogo przyszedł Zawierucha i wprowadził go do pokoju starosty, ten już mógł być pewnym, że jakąś misyą zaufania mieć będzie. Nie pomału mnie też zdziwiło, kiedy jednego wieczora ujrzałem wchodzącego do mnie Zawieruchę, który mnie wezwał do pana. Zastał on mie u pana Goliana, z którym w warcaby grałem. Kiedy ten usłyszał, o co rzecz chodzi:

— Winszuję, rzekł, coś to musi być ważnego, kiedy cię p. starosta o tak późnej godzinie woła. I zaraz wyszedł do sieni z Zawieruchą, a ja posprzątawszy i świecę zgasiwszy, wyszedłem za nimi i zastałem z cicha rozmawiających.

Za mojem zbliżeniem się p. Golian życząc mi dobrej nocy, poszedł do swojej stancyi, a ja poprzedzony przez Zawieruchę, szedłem do starosty.. Chwilem się zatrzymał w przed-pokoju, Zawierucha poszedł oznajmić o mojem przybyciu, a potem mnie wprowadził do pokoju starosty. Duża to była izba, adamaszkiem papuziego koloru obita, w pośrodku stół, przy którym pisał p. Rola Kochański, na stole pełno papierów i świecznik o kilku ramionach; w jednym kącie pokoju siedział ksiądz Marek, karmelita. Z pod kaptura, który miał na głowę nasunięty, błyszczały czarne jego oczy, brewiarz na kolanach spoczywał, widno odmawiał pacierze; bliżej drzwi, przy kominie, na dużem krześle z poręczami zasiadł pan starosta w rannej ferezyi czarnej aksamitnej, popielicami podbitej. Głaskał on ulubionego charta, i kurząc lulkę, zamyślony patrzał w ogień a ciszę, jako panowała w pokoju, przerywało tylko czasem głośniej wymówione przez księdza: Ora pro nobis. Chwilem postał przy drzwiach, aż starosta spoglądając na mnie:

— Mości Dynowski, rzekł, waść podobno nie dawnoś ze szkół wyszedł, to musisz pamiętać to szkolne adagium: że choćby cię pieczono i smażono w smole, nie gadaj nigdy co się dzieje w szkole.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

AMERYKA.

Z Grodu Śmietankowego.

(Milwaukee.)

W przeszłym numerze „Gazety" donieśliśmy o śmierci i pogrzebie arcybiskupa prowincyi kościelnej Milwaukee, Najprzew. ks. Heiss. W sprawozdaniu zaszła pomyłka o tyle, iż podaliśmy z powodu niedokładnego poinformowania, że Najprzew. arcybiskup, ks. Ireland, miał główną przemowę, gdy tymczasem kazał Przew. biskup Hennessey.

O pogrzebie przesyłają z Milwaukee dnia 2go kwietnia następujące sprawozdanie:

Już rychło rano zapanował w zwyczajnie spokojnych ulicach w pobliżu katedry żywy ruch. Ze wszystkich stron zgromadzali się wierni pieszo, w powozach lub karetach, aby oddać ostatni honor arcybiskupowi Heiss.

Około 250 kapłanów zgromadziło się o 9tej godzinie w hali sesyi położonej na Jackson ulicy na północ od katedry, zkąd się udali do katedry, aby odprawić officium dla umarłych na cześć dostojnego zmarłego, poczem udali się po biskupów zgromadzonych w sąsiedniej plebanii, zkąd w solennej procesyi udali się do katedry, której dzwony ogłaszały przybycie ornaty na sobie mających biskupów i kapłanów.

Nie bardzo obszerna i ozdobna katedra była tymczasem zapełniona. W środkowej nawie zajęły miejsce władze miasta, burmistrz, sędziowie, radzcy i t. d., a na lewo od ołtarza na czarnem suknem wybitem krześle tronowem zajął miejsce kardynał Gibbons a w jego pobliżu arcybiskupi Feehan, Ireland i Elder, jako i inni biskupi, podczas gdy liczni kapłani zakonni i świeccy zajęli miejsca na krzesłach po obu stronach wielkiego ołtarza, na chórze i nawie.

Nasamprzód zaśpiewał chór „Miserere", poczem kardynał Gibbons celebrował mszę żałobną w asystencyi Przew. ks. L. Batz, podczas gdy ks. F. E. Pettit z Madison i ks. H. Gulski z Milwaukee zajmowali miejsce dyakonów honorowych. Dyakonem był ks. P. M. Abbelen, a subdyakonem ks. McGinnity z Milwaukee. Mistrzami ceremonii byli księża J. L. Keogh, A. J. Decker i P. H. Durnin.

Nabożeństwo żałobne odbyło się z uroczystemi ceremoniami, przyczem chór po mistrzowsku oddał zwyczajne śpiewy. Był to obraz malowniczy, lecz zarazem smutny, który się przedstawił oczom uczestników w nabożeństwie żałobnem, pomiędzy którymi się znajdowało także wiele niekatolików. Ołtarz wielki, jak to zwyczajnie w tygodniu wielkim, był wybity krepą fiołkową a poboczne ołtarze krepą czarną. Kardynał Gibbons celebrujący mszę żałobną miał jako i dyakon i subdyakon czarno biały, srebrem haftowany ornat; kardynał i biskupi mieli na głowach białe jedwabne mitry, podczas gdy niższe duchowieństwo przybyło w pojedynczych czarnych biretach, w albie i czarnej sutannie.

Pomiędzy mnóstwem odznaczały się licznie zebrane Siostry Miłosierdzia, któremi zmarły arcybiskup za życia szczegółowo się opiekował; nie wspominając już o rycerzach św. Jerzego, którzy pełnili służbę honorową przy zwłokach.

Po mszy św. wszedł na ambonę Przew. biskup Hennessey i wzruszająco przemawiał o pełnej błogosławieństw czynności zmarłego arcybiskupa, który był zawsze miłym jego przyjacielem, którego szanował dla jego cnót, zasług i głębokiej uczoności.

Po Przew. biskupie Hennessey, który mówił w języku angielskim, kazał po niemiecku Przew. biskup Katzer, który żywo określił bieg życia zmarłego (tak jak go w skróceniu podaliśmy w przeszłym numerze „Gazety.")

Po ukończeniu jego mowy udali się kardynał, arcybiskupi i biskupi do katafalku, na którym spoczywały zwłoki, które przez kardynała Gibbons i arcybiskupów Feehan, Ireland i Elder poświęcone zostały. Chór męzki śpiewał w pauzach „Requiem", i na tem się skończyła uroczystość kościelna.

O 2½ godzinie po południu przybyły liczne towarzystwa przed katedrę, zkąd o 3ciej wyruszył pochód, w którym przeszło 3000 ludzi brało udział. Pochód, który był 3 mile długim, i w którym znajdowało się 10 kapeli, składał się z 7 dywizyi. Od katedry szedł Jackson ulicą do Biddle ulicy, tą aż do Broadway i wzdłuż tego przez Broadway most do południowej strony miasta.

Na krzyżówce Clinton i Mitchell ulicy rozwiązał się pochód, lecz setki powozów, w których się znajdowali kapłani i delegaci Towarzystw, towarzyszyły zwłokom do St. Francis.

O szóstej przybyto do Salesianum w St. Francis. Piękny kościół seminaryum był już przygotowany na przyjęcie zmarłego jego fundatora. Naprzeciw pochodowi wyszli seminarzyści w czarnych talarach (długich sukniach) i albach, uczniowie seminaryum nauczycielskiego i kolegium i sieroty zakładu w St. Francis pod kierownictwem Sióstr, za któremi szedł rektor seminaryum i profesorowie, którzy zdjęli trumnę z woza i zanieśli do kościoła.

Następnie miał półgodzinną przemowę biskup Dwenger.

Podczas nocy pozostały zwłoki w kościele; straż pełniło trzech studentów, a nazajutrz (w środę) została trumna umieszczona w sklepieniu po za wielkim ołtarzem, gdzie też już spoczywają zwłoki wiernego przyjaciela arcybiskupa, dr. Salzmann'a.

Jak ulubionym był arcybiskup okazuje fakt, że 19 arcybiskupów i biskupów przybyło na pogrzeb a mianowicie: kardynał Gibbons; arcybiskupi: Feehan z Chicago, Elder z Cincinnati, Ireland ze St. Paul; biskupi: Rademacher z Nashville, Dwenger z Fort Wayne, Zardetti z St. Cloud; Katzer z Greenbay; Flasch z Lacrosse; Hennessey z Dubuque; Hennessy z Wichita; Bonecum z Lincoln, Nebr., Chattard z Indianapolis; Cutter z Winona; Richter z Grand Rapids; McGloarch z Duluth; Jansens z Belleville; Marty z Sioux City.

Całun nieśli księża: L. Conrad (z kościoła św. Trójcy), H. F. Fairbanks (od św. Piotra), H. Górski (od św. Stanisława), W. F. McGill (od św. Różańca), W. Miller (z Waukesha) J. M Naughton (z katedry), M. Ruckengrube, (od św. Michała), L. Sucky (od św. Wacława), T. Till (od św. Maryi) i H. Wilmer (z Port Washington).

— Ostatnie wybory wypadły jak wiadomo na korzyść demokratów. George W. Peck został wybrany burmistrzem; Roman Czerwiński, kontrolerem; H. J. Steinman, kasyerem i J. N. Austin prokuratorem miasta. Oprócz ob. R. Czerwińskiego zostali także następujący wybrani urzędnikami: Huntowski aldermanem 14 wardy; Nieżorawski aldermanem 18 wardy; Szubert superwizorem w 11 wardzie; Borchardt sędzią polubownym w 11, 12 i 14 wardzie i Błyński konstablerem w tych samych wardach.

— Co do wyboru następcy arcybiskupa Heiss donosi milwaucki „Herald" co następuje: „Potrwa rok może, nim następca arcybiskupa Michała Heiss'a przez papieża zamianowany zostanie. Trzej biskupi archidyecezyi Wisconsin, Flasch z La Crosse, Katzer z Green Bay i Vertin z Marquette zjadą się dopiero po Wielkanocy. Skoro się zjadą zostanie zwołana konferencya wszystkich kapłanów archidyecezyi, a na niej postawią tak biskupi, jak i kapłani po trzech kandydatów. Toż samo uczynią wszyscy arcybiskupi w Stanach Zjednoczonych a nazwiska przedstawionych zostaną wysłane do „Stolicy Apostolskiej." Rozważanie kwestyi pociągnie się niezawodnie bardzo długo a tymczasem będzie zawiadowcą arcydyecezyi Monsignore Zeininger. Petycya wysłana do kardynała Gibbons i arcybiskupa Ireland o przedstawienie „Stolicy Apostolskiej" księdza Cleary z Kenosha zostanie cofniętą.

Napad na księdza.

W parafii Disraeli w pobliżu Quebec, Can., włamali się zbrodniarze do plebanii, napadli księdza katolickiego Corrivault'a znajdującego się w łóżku, straszliwie go pobili i obrabowali. Ksiądz, który w podeszłych już latach się znajduje, został przez łotrów zrzucony z kamiennych schodów, przyczem pękła lampa petrolejowa, wskutek czego płomienie ogarnęły szaty nocne kapłana. Niezadowoleni tem zbrodniarze rzucili straszliwie pokaleczoną ofiarę na kupę śniegu w podwórzu się znajdującą i oddalili się bez troszczenia się o nieszczęśliwego, którego nazajutrz znaleziono konającego.

Ślub przymusowy.

Ceremonia ślubna jakich mało odbyła się w tych dniach w miasteczku Keyport w New Jersey. Podczas gdy kapłan dawał ślub Williams'owi A. Poling z Adeliną Szarat, miał Franciszek Moulton, szwagier oblubienicy rewolwer skierowany na młodego pana. Poling liczący lat 19 przymilał się bowiem do Adeliny, która nie dawno temu z Szwajcaryi przybyła, bez wiedzy jej krewnych w sposób nader podpadający pod oczy, i został nareszcie przez szwagra dziewczyny, którego uwadze nie uszły częste odwiedziny młodego człowieka, schwycony w scenie nader miłosnej. Moulton, który się obawiał że Poling opuści miasto, zmusił go do poślubienia. W jak dobitny sposób to uczynił, okazuje powyższa scena w kościele. Najdziwniejszą atoli rzeczą w tej sprawie jest, że Poling nie rozumie ani słowa po niemiecku, a Adelina nie zna wcale języka angielskiego. A jednak się pokochali!

Szybkonogi.

W Hickory górach w stanie N. Carolina żyje negier, któryby mógł się zbogacić przez szybkie bieganie. Utrzymuje się z polowania na zające, i wprawdzie poluje na takowe bez strzelby i psa — chwyta je w biegu.

Nie chciała pocałować biblii.

W Philadelphii nie chciała w tych dniach pięknie ubrana i wykształcona dama podczas składania świadectwa pocałować biblii, jak to prawo przepisuje. Sędzia Arnold, pomimo protestu adwokatów, uwolnił ją od tego obowiązku, ponieważ, jak się wyraził, bezwstydnym jest ten, który chce zniewolić człowieka lubiącego schludność, do pocałowania książki, która wskutek długiego używania jest zupełnie brudną i ogniskiem zaraźliwych chorób. Zarazem zauważył sędzia, że dawno już nadszedł czas, ażeby usunięto ten śmieszny i przestarzały zwyczaj, ponieważ mniejszość tylko osób składających przysięgę wierzy w świętość całej biblii.

Młoda para.

Pomimo podeszłego wieku, bo liczy lat 90, zachował farmer Reffner w Ritchie w W. Virginii młode w sobie serce. Okazała wdowa, niejaka Ray, zdobyła jego serce. Bez ogródki, gdy ją poznał, ofiarował jej swą rękę i zdobył w szturmie serce niewiasty liczącej lat 65. Skoro mu dała słowo, udał się pieszo do miasteczka sześć mil oddalonego po pastora, który z nim powróciwszy młodej parze udzielił ślubu.

Znakomity złodziej.

Wydział kanadzkiego parlamentu zajmuje się zbadaniem oskarżeń przeciw angielskiemu jenerałowi Sir Frederick Middleton, „wielkiemu pogromcy" indyańskich mięszańców w terytoryum północno-zachodniem. Przy śledztwie okazało się, że wielki ów człowiek nie tylko zatrzymał dla siebie kosztowne futra, jakie mu dał do przechowania pół indyanin Bemner, lecz także że on i jego ludzie pod czas owej wojny kradli konie i wiele innych przedmiotów. Głównymi złodziejami wraz z jenerałem są komisarz indyański Reed i kilku oficerów sztabu. Oskarżeni na uniewinnienie nie umieją nic innego powiedzieć jak tylko, że nie mogą sobie przypomnieć owych wypadków. Śledztwo okazało dotychczas że żołnierze kanadzcy podczas owej wojny zachowywali się w obec ubogich rudoskórców w północno zachodniem terytoryum, jak prawdziwi rabuśnicy.

Wynik prohibicyi.

A. L. Allen w Topeka, przewodniczący wszystkich liberalno-republikańskich klubów w Kansas, których celem jest przedłożyć wyborcom w owym stanie uchwałę do prawa, aby dodatek prohibicyjny do konstytucyi został zniesionym, przesłał przestrogę senatorowi Quay, przewodniczącemu republikańskiego komitetu narodowego. W liście swym powiada: Republikanie nie mogą już więcej liczyć na to, że Kansas jest stanem republikańskim, jeżeli tamtejsi republikanie chcą pozostać służalcami prohibicyonistów. Stan Kansas utracił w przeszłym roku 52,000 mieszkańców, podczas gdy tylko 2000 imigrantów przybyło. Liczba zbrodni od czasu zaprowadzenia prohibicyi nie zmniejszyła się, przeciwnie się powiększyła. Farmerzy nie znajdują odbytu dla swych produktów w wyludnionych miasteczkach. Jeżeli zastępcy stanu Kansas w kongresie powiadają, że prohibicya w Kansas jest nieodwołalnym faktem, to znajdują się na tak mylnej drodze, jak i zastępcy stanu Iowa, którzy także nie spostrzegli demokratycznej powodzi w owym stanie, aż dopiero ogromna dawniejsza większość republikańska zamieniła się w mniejszość.

Liczy lat 136 i ma 4439 potomków.

W Cheatham powiecie, Tennessee, mieszka Elżbieta Potter, negierka, która jest 136 lat starą. Jest słynną nie tylko z podeszłego jej wieku, lecz i z licznego potomstwa, jest bowiem matką, babką, prababką i praprababką 4439 osób. Miała 27 dzieci, z których ostatnie umarło 9 czerwca 1889 r., licząc lat 94, w Thibodeaux, Louisiana. Rasmus Williams, najstarszy jej syn, liczył lat 106 gdy umarł dwa lata temu w Tarboro, N. C.

Potomkowie jej zarabiali na życie w różne sposoby. Pomiędzy mężczyznami znajdują się drwale i adwokaci, pomiędzy niewiastami proste wyrobnice i nauczycielki w wyższych szkołach. Już kilkanaście lat temu utraciła rozum i z młodych jej lat mało co jest znanem wyjąwszy jej urodzenia w pobliżu rzeki Nuse.

„Ciotka Lizzie" wyszła trzy razy za mąż, lecz nie miała dzieci z ostatniego męża. Pani Lucy Potter, stara dama w. Robertson powiecie, której mąż był ostatnim panem „ciotki Lizzie" posiada starą książkę do notatek, w której stoi zapisany dzień jej kupna. Notatka ta brzmi:

„Kwiecień 4, 1824. Kupiłem od J. Burtona niewiastę zwaną Lizzie; jest pochyłą, liczy lat 70; cena $60. Dałem za nią trzy muły."

„Ciotka Lizzie" przebywa u żony pastora Stoddard, u wnuczki, i otrzymuje wszelkie wygody, jakie dla jej szczęśliwości są potrzebne. Utraciła wzrok i słuch, lecz głos jest tak silnym, jakim był 40 lat temu.

Eksplozya gazu ziemnego.

W piątek rano zapalił się gaz ziemny w tunelu, który Hardison & Stewart Oil Company w Adams Canyon w pobliżu Santa Paula, Cal., każe kopać; niezmierne płomienie wybuchnęły z tunelu i ogarnęły budynek znajdujący się 100 stóp od wchodu do tunelu. Budynek się spalił, a trzech robotników zostało poparzonych tak, iż wkrótce potem umarli.

Poczęto natychmiast usuwać ziemię, która się wskutek eksplozyi zarwała, gdy gaz ponownie się zapalił. Eksplozya spustoszyła cały tunel i pięciu robotników zostało zasypanych.

Niezmierne źródła petroleju w Canadzie.

Rząd kanadzki wyśle w jak najkrótszym czasie ekspedycyę pod kierunkiem amerykańskich znawców do okolic olejowych, do dalekiego północnego zachodu w pobliżu Athabasca.

Profesor Dawson, który był w owych okolicach, powiada:

Jeżeli oznaki źródeł olejnych nie mylą, to Canada posiada najbogatszy okręg olejny w całym świecie. Obejmuje najmniej 150,000 mil kwadratowych, a może i więcej, gdyż oznaki znajdują się także po za Athabasca nad rzeką McKenzie. Na niektórych jeziorach i rzekach znajduje się kilka cali gruba warstwa oleju, który sączy z brzegów.

Nowy odkrywacz Ameryki.

Obecnie twierdzą że pewien Walijczyk odkrył Amerykę. Przed przedhistorycznem stowarzyszeniem w Nowym Yorku miał w tych dniach ks. dr. DaCosta wykład, w którym się starał udowodnić, że dawno przed Kolumbem żeglarze z Walii przybyli do Ameryki. Mówca dowodził, że ludzie tacy jak Humboldt, Bancroft twierdzą, że Normani dawno przed Kolumbem do Ameryki przybyli. Z tymi podjął, jak dr. Da Costa twierdzi, żeglarz Madoc z Walii, słynny jako odważny żeglarz, na początku 12go stulecia, podróż na zachód i odkrył ląd. To zdanie poparł dr. DaCosta przez wyjątki z dzieł autorów, którzy dawno przed Kolumbem żyli. Wykład ten został ze zapałem przyjęty przez Walijczyków obecnych na posiedzeniu, a należących do Towarzystwa św. Dawida, których dumie to pochlebiało, że ich rodak miał Amerykę odkryć.

Nowy rozpruwacz.

Chinski pewien „Jack rozpruwacz" zamordował w Helena, Montana, negierkę nie posiadającą dobrej renomy w własnem jej mieszkaniu w straszliwy sposób. Zbrodniarz ukrył się w domu zamieszkanym przez Chinczyków, a ponieważ rodacy jego nie chcieli go zdradzić, aresztowano wszystkich to jest 30 Chinczyków. Ludność rozjątrzona grozi, że wszystkich 30 powiesi.

Trędowaci.

W szpitalu municypalnym w Philadelphii znajduje się trędowaty Chinczyk. Jest nim pracz Hog-Yan-Lee. Znaleziono go kilka nocy temu bez przytułku i chorego błądzącego po ulicach, zawieziono go do Philadelphia szpitalu, gdzie lekarze uznali, że cierpi na straszliwą niewyleczalną chorobę, trąd, z którego to powodu go odesłano do szpitalu municypalnego. Chory liczy lat 33, przybył, jak powiada, 13 lat temu do Ameryki i przebywa od 7 lat w Philadelphi i, gdzie był właścicielem pralni. Twierdzi, że około Nowego Roku okazały się pierwsze wyrzuty na jego skórze, od którego to czasu rodacy stronią od niego. Przypadki trądu rzadko kiedy się wydarzyły w Philadelphii; przed kilku laty dostały straszliwej choroby Brazylianki, pani Mirands i jej córka, które kilka miesięcy przebyły w municypalnym szpitalu. Były tak jak i Chinczyk zupełnie odosobnione od innych chorych.

— Na trąd zachorowali w English, Crawford pow., Indiana, ojciec i syn z jednej familii. Straszną tę i niewyleczalną chorobę przywlekli trędowaci Chinczycy, z którymi farmerzy ci mieli styczność. Zaraza ta okazuje się przez białe wklęsłe miejsca na skórze, koło których znajdują się rakowate wrzody. Cała ludność w okolicy żyje w przestrachu i istnieje obawa, że i inni jeszcze zostaną tą chorobą dotknięci.

Rzetelny człowiek.

Przed sędzią Duffy w Nowym Yorku stawał w tych dniach Albert French oskarżony o pijaństwo. French przyznał się do winy i został skazany na zapłacenie $3.00 kary. Nie miał atoli tej kwoty przy sobie, a sędzia puścił go na wolność bez kaucyi pod warunkiem, że pieniądze te najpóźniej aż do drugiej godziny po południu przyniesie. Nie upłynęło 15 minut, gdy French powrócił do sądu i chciał właśnie wręczyć pieniądze klerkowi, gdy sędzia wzruszony niezwykłą rzetelnością zniósł karę i zapłakał prawie z radości że w tych dniach ogólnego zepsucia moralnego znalazł jeszcze poczciwego człowieka.

Nieszczęście w kopalni.

Wskutek węglanego gazu zostali w kopalni No. 4 Susquehanna Coal Co., w Nanticoke zabici: William A. James, górnik; James Adams, górnik i Jan Cudowacki, 38 lat liczący nieżonaty Polak, robotnik. Ranionym zostali niebezpiecznie: John J. Griffith, Morgan Price i Józef Brumski, 35 lat liczący samotny Polak; lekko poparzonymi zostali: Jan Buddick, Michał Barański i G. Almy. Kopalnia nie została uszkodzoną. Eksplozya powstała ztąd, iż Griffith niósł lampę nienakrytą.

Ciało niewiasty w kufrze.

Konstabler Bennett w Augusta, Georgia, chciał dnia 2 kwietnia zabrać za dług pewnej negierki kufer, który się znajdował na dworcu. Gdy kufer otworzył znalazł w nim ciało tej samej negierki, której kufra zabranie było rozporządzonem. Umarła poprzedniej nocy i została przez ubogich jej krewnych, którzy nie mogli kupić trumny, umieszczoną w kufrze i miała zostać wysłaną do innego miasta.

Wciąż jeszcze ofiary huraganu w Kentucky.

Louisville, 2 kwietnia. Z Livingston powiatu, Ky., donoszą jeszcze o następujących nieszczęściach spowodowanych przez „tornado" w dniu 27 marca. Rudolfa Szaub znaleziono zabitego 30 jardów od jego spustoszonego domu. Clifton Hamlin i jego żona ponieśli śmierć. Harry Morton, ważący 175 funtów został uniesiony w powietrzu 150 jardów i niebezpiecznie pokaleczony, lecz wyzdrowieje może. J. C. Stanford, jego żona i córka zostali tak niebezpiecznie pokaleczeni podczas zawalenia ich domu, że niezawodnie umrą. Mnóstwo osób zostało pokaleczonych.

W pobliżu Hampton, Ky., znaleziono wśród toru huraganu, nieżywego mężczyznę, nieżywą niewiastę i całą familię, oprócz mnóstwa krów, owiec, koni i drobiu.

Strata farmerów w owej okolicy jest niezmierną.

I powiat Muhlenburg, Ky., został nawiedzony przez tornado i 25 domów wraz z budynkami pobocznemi uległo zniszczeniu. Szczęściem nie utracili ludzie życia.

Pożary.

W St. Monique, miejscowości położonej w dyecezyi Nicolet, w prowincyi Quebec, Can., spalił się kościół i plebania. Strata $55,000.

— Pożar w kopalni Cameron w Shamokin, Pa., nie da się uśmierzyć i z tego powodu zostanie kopalnia, której szyby i ganki są 25 mil długie, zalana wodą. Strata wynosi $100,000.

Odszczepieniec.

Były katolicki kapłan William J. Keul przystąpił niedawno temu w Milwaukee do protestanckiego episkopalnego kościoła i został nawet pastorem, z czego odnośna gmina kościelna niezmiernie się cieszyła. Tymczasem oświadczył arcybiskup Ireland, gdy przebywał w Milwaukee, aby wziąść udział w pogrzebie śp. arcybiskupa Heiss'a, że ludzie ci nie mają najmniejszego powodu do cieszenia się, że Keul stał się protestantem, ponieważ za niemoralne czynności i za sprzeniewierzenie $1300, które były własnością jego gminy, przez niego samego (arcybiskupa) haniebnie wykluczonym został. Keul później — tak powiada arcybiskup — żył w Chicago z pewną dziewczyną w dzikiem małżeństwie, a którą wraz z jej dzieckiem porzucił potem niby żałując za swe przestępstwa powrócił na łono kościoła katolickiego i został umieszczony w zakładzie karnym na jego (arcybiskupa) koszta. Okazało się tam jednakowoż, że Keul jest nikczemnym obłudnikiem, a będąc sześć miesięcy temu wydalony, udał się do arcybiskupa, aby ten mu dał pieniądze na podróż do Europy. Nie widząc innego ratunku udał się Keul do kościoła episkopalnego, którego członkowie uwierzyli, że wystąpił z kościoła katolickiego dla skrupułów pod względem wiary. O ile się zdaje, to i protestanci dadzą mu teraz „kika".

Extradycya.

Jak już donieśliśmy w przeszłym numerze „Gazety" została ugoda extradycyjna pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i Anglią ratyfikowana, urzędownie ogłoszona i weszła obecnie w życie.

Była to zła nowina dla wszystkich „boodler'ów", oszustów, złodziei kasowych, sprzeniewierców i dla takich, którzy chcą się nimi stać, gdyż odtąd nie znajdą już więcej pewnego przytułku w Canadzie, która więc utraciła wszelką wartość dla nieukaranych zbrodniarzy. Na mocy nowego traktatu mają bowiem być wydanymi.

Zabójcy; — fałszerze pieniędzy i ci, którzy takowe pomiędzy publicznością rozpowszechniają; złodzieje kasowi i inni tacy, którzy przechowują skradzione przedmioty (receivers of embezzled or stolen money or property); dalej sprzeniewiercy, t. j. bankierzy, agenci, zawiadowcy, dyrektorzy, kasyerzy, którzy powierzone im pieniądze sobie przywłaszczają; krzywoprzysięzcy i tacy, którzy do krzywoprzysięztwa pobudzają; gwałciciele i tacy, którzy dzieci kradną lub uprowadzają; włamywacze do domów; rozbójnicy morscy; buntownicy; handlarze niewolnikami.

Tymczasem dosyć na tem. Irlandzkich dynamiciarzy jako takich t. j. jako „zbrodniarzy politycznych" nie można wydawać odnośnie do traktatu, lecz tylko jako morderców i zabójców, jeżeli zbrodnicze ich zamysły urzeczywistnią i jeżeli przez to ludzie tracą życie. Jeżeliby zaś Anglia zażądała wydania takiego, to naturalnie powstałby ogromny bunt pomiędzy wszystkimi irlandzkimi patryotami.

Kanadczycy mogą się radować, że pozbyli się hańby, iż kraj ich był miejscem przytułku dla wszystkich oszustów i złodziei ze Stanów Zjednoczonych. Sami już dawno tego żądali, a gdyby to zależało od nich, toby wydali i tych zbrodniarzy amerykańskich, którzy obecnie w Canadzie się znajdują. Tego atoli nie było można zrobić i trzeba być zadowolonym, że przynajmniej w przyszłości wszyscy mali i wielcy oszuści będą się mogli ocalić przez skok przez granicę. Teraz muszą się udać do środkowej Ameryki albo do Peru lub Boliwii, aby być pewnymi; — lecz tam nie przedstawia życie żadnych dla nich przyjemności.

Przestroga dla Amerykanek.

Przestroga dla Amerykanek, którym się zachciewa wielce szlacheckich mężów, powinien być los zamożnej Pittsburczanki Virginii Knox, która niedawno temu oddała swą rękę włoskiemu hrabi Montercole. O szkaradnem jego postępowaniu z amerykańską żoną donoszą z Philadelphii: Hrabia Montercole, który kilka dni temu został uwięziony za rozdawanie oszczerczych cyrkularzy na Broad i Chestnut ulicach i się znajduje w więzieniu, musiał się wytłomaczyć przed sędzią. Montercole ożenił się w Pittsburgu z Virginią Knox i udał się z nią do Europy, gdzie go opuściła ponieważ ją poniewierał dla tego, iż nie chciała zapłacić jego długów i mu dawać wielkich sum pieniędzy. Hrabina powróciła do Ameryki i mieszka w hotelu przy Broad i Chestnut ulicach w Philadelfii. Hrabia powrócił także do Ameryki i obrażał ją i naprzykrzał się jej publicznie, ponieważ nie chce o nim nic wiedzieć. Dla tego rozdawał na Broad i Chestnut ulicach cyrkularze, w których kłamliwie ogłaszał, że żona jego jest pijanicą i prowadzi życie niemoralne. Rozporządzenie miejskie zakazuje rozdawanie cyrkularzy po ulicach i hrabia musiał za przestąpienie prawa zapłacić $ 20 i koszta. Nadto został stawionym pod kaucyą w wysokości $ 500, że w przyszłości będzie się przyzwoicie zachowywał. Cyrkularze brzmią: „Amerykanie! Jestem zmuszony zwrócić publicznie uwagę na moje rozpaczliwe położenie, którego winą jest niewiasta oddana pijaństwu i niemoralności, z którą nieszczęśliwym przypadkiem się ożeniłem 10 go października. Niewiasta ta, która się nazywała Virginia Knox i z Pittsburga pochodzi, podczas małżeństwa naszego niesprawiedliwie postąpiła, bo opuściła mnie w dwa miesiące po ślubie i nie chce zezwolić na rozwód. Resztę opowiem przed sądem. Hrabia Di Montercole."

Zemsta niewiasty.

Pani Kate Waldruff, młoda i piękna niewiasta żyjąca w East Buffalo, N. Y., owdowiała rok temu. Mąż jej pozostawił jej cokolwiek własności a w krótce nieżonaci młodzi mężczyzni na Peckham ulicy starali się o jej względy. Frederick Williams, malarz, był jednym z najgorliwszych jej wielbicieli i nareszcie zdobył jej serce. Zaręczyli się i wesele miało się odbyć po Wielkanocy. W sobotę przeszłego tygodnia dowiedziała się, że jej wielbiciel jest żonatym. Zabrała więc jego żonę ze sobą, kupiła dwa funty czerwonego pieprzu i bicz i udała się do miejsca na Peckham ulicy, gdzie Williams pracował. Chciał właśnie wracać od pracy do domu. Pieprzem zasypała mu oczy i poczęła bez litości jego skórę garbować. Poprzestała dopiero wtenczas, gdy jej sił zabrakło. Przywołano lekarza, który oświadczył, że stan zdrowia Williams'a jest bardzo krytycznym. Jeden z ciosów złamał jego nos.

* Tanią pensyą jest więzienie stanu Missouri. Utrzymanie więźnia kosztuje tylko 7½ centa dziennie.

* Pewien farmer w Californii znalazł w tych dniach na swem polu główkę kapusty ważącą 37½ funta.

* W Stanach Zjednoczonych mamy 208,949 mostów kolejowych, które razem są 3213 mil długie.

* W Reading, Pa., obchodziła w tych dniach straż ogniowa 117 rocznicę jej założenia.

* Niedawno temu odkryte pokłady węgla w New South Wales mają zawierać 80,000 milionów tun węgla.

POSZUKIWANIA.

Poszukuję mego krewnego Ambrożego Ryczek i to w sprawie jego ojca. Pochodzi z Kleszczyny powiatu Złotowskiego i znajduje się od roku w Ameryce. Przebywał w La Salle, No. 1103 Buck Str. Na kilkakrotne listy nie dostałem żadnej odpowiedzi. Ktoby z rodaków znał miejsce jego pobytu, lub on sam, niech mi raczy donieść jak najprędzej pod adresem:

ALBERT GOSZCZYK,
734 Garden Street, Milwaukee, Wis.
14 16

Augustyn Zarzecki poszukuje Józefa Sirackiego, który w roku 1883 mieszkał na George ulicy w Chicago. Kto o nim wie lub on sam raczy donieść pod adresem:

AUGUSTYN ZARZECKI,
care of Gazeta Polska, 532 Noble Str., Chicago, Ill.

SZKOŁA AKUSZERYI W CHICAGO.

Od dwóch lat istnieje w Chicago szkoła akuszeryi, z której wyszło wiele zdolnych akuszerek cieszących się obecnie dobrem powodzeniem. Nauka udzielana jest w języku polskim przez trzech doktorów. Każda kobieta po ukończeniu tej nauki zapewnia sobie utrzymanie. Szkoła ta i dyplom z niej otrzymany mają uznanie zarządu lekarskiego (State Board of Health). Po bliższe objaśnienia zgłaszać się do „Esculapian College of Midwifery." Dr. M. T. Orglert, secretary, 576 W. 18th str., Chicago, Ill. (June 20).

Na sprzedaż lub wymianę FARMA Z 94 AKRÓW,

30 mil na północ od Chicago, 1 i pół mili od 2 stacyi kolei żelaznych na lot z domem lub bez domu. Wszelką różnicę w wartości dopłacę.

Po bliższe informacye zgłosić się do:

Franciszek Wengierski,
455 Noble Street.
(15 — 18)

Do sprzedania bardzo tanio

65 akrów dobrej roli z budynkami — 15 akrów samego sadu, bardzo młode drzewa — w miasteczku Breaksville, 10 mil od polskiego kościoła.

Wiadomości udzieli:
M. KONRAD, róg Broadway i Smith Avenue,
CLEVELAND. - - - OHIO.
May 4.

Do sprzedania tanio

Dom, stajnia na kilka koni i drewniki pod No. **31 Wright Str.**, pomiędzy North ave. i Rawson Str., i pomiędzy Elston ave. i rzeką, cztery bloki od polskiego kościoła św. Stanisła Kostki w Chicago.

Jest to dobra sposobność dla takiego, który utrzymuje dwa lub więcej koni i kilka wozów, bo jest duże miejsce, 50 przy 150 stóp. Temu kto kupi te budynki, zostanie grunt ten wydzierżawiony na długi czas. W sąsiedztwie Polacy mają swe domy i tam mieszkają. Dla tego chcę się pozbyć tych budynków, gdyż nie mam czasu doglądać ich aby były w dobrym porządku a dzierżawcy nie dbają. Kupujący te budynki nie potrzebuje mieć wiele pieniędzy, może wpłacić tylko 100 (sto) dolarów a resztę podług ugody.

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Street, Cnicago, Ill. (x)

J. F. WERACHOWSKI,
J. Werachowski & R. F. Edgcomb.

Chicagoska kompania komisyjna.
Hurtowni jeneralni kupcy
KOMISYJNI.
MIANOWICIE KUPUJEMY
Kartofle, cybulę, kapustę i jabłka całemi wagonami.
105 S. Water Street.

Co do wiarogodności odnosimy się do: Commercial Bank'u w Stevens Point, Wis., Pierwszego Narodowego Bank'u w Chicago. (Febr. 20 1891)



B. Stobiecka.

Praktyczna lekarka na oczy 489 Milwaukee Avenue. Leczy także wszystkie inne choroby. Ma pokoje urządzone dla pielęgnowania zamiejscowych chorych. W chorobach niebezpiecznych, trudnych, wzywa pomocy jednego z najlepszych lekarzy w Chicago, z którym jest w połączeniu. Biednym rady udziela bezpłatnie.

Proszę podawać dobry adres, bo przez podanie niedobrego adresu wysyłane medycyny zwracają się i psują.

(Załączcie 2 c. markę pocztową na odpis.)

Nowy wynalazek.

JAŁOWCOWA MAŚĆ najlepsza i najskuteczniejsza na każdą ranę, wrzody, krosty i skaeczenia; można ją dostać w Laboratoryum chemicznem u E. A. Hoffmana, 628 Noble Str. Szanowni Rodacy! Otworzyłem tutaj pierwsze laboratoryum chemiczne. Na składzie tegoż znajdują się dobre lekarstwa na ból krzyża i piersi, na reumatyzm, kolki, łamanie w kościach i inne. Mam także lekarstwa na rany fluksowe i inne, choćby zastarzałe, które się muszą zagoić w przeciągu 8 dni, dalej wyborne lekarstwo na zęby. Laboratoryum gwarantuje, że od jednej butelki wyleczy zupełnie ból zębów, które się staną białe i mocne, zepsute zaś wyjdą bez bólu. Kto ma czarne i brzydkie zęby i czuć mu z ust, może dostać u mnie wodę Laure, które oczyszcza usta i zęby. Z szacunkiem

CENY:

1 flaszka lekarstwa na zęby	$1.00
za dwie " "	$1.90
1 flaszka wody Laura	$1.00
za dwie " "	$1.80
Lekarstwo na ból krzyża, piersi itd. od	$1.80
$1.00, $1.50 i $2.00.	

HOFFMAN, 571 Noble str., Chicago, Ill

Odebraliśmy od księdza Józefa Dąbrowskiego z Detroit, Mich. do sprzedawania w naszej księgarni, jego wydania książeczki pod tytułem:

NARZĘDZIA I MIEJSCA
MĘKI PANSKIEJ
w najwierniejszych obrazkach
opisach przedstawiane po 40c.
(Tej książeczki po zniżonej cenie w większej ilości nie sprzedaje się.)

PIERWSZA
KSIĘGARNIA
POLSKA
— w —
AMERYCE,
W. DYNIEWICZA,
532 Noble Str., Chicago,
założona 1872 roku,
— poleca —

Książki do nabożeństwa w polskim czeskim, angielskim i niemieckim języku; książki powieściowe, historyczne, naukowe lekarskie, słowniki, śpiewniki treści religijnej itp., oraz

Książki swego własnego druku i *nakładu* których liczba przechodzi kilka set. Kto żąda spisu czyli katalogu książek niechaj przyśle 2-centowy znaczek pocztowy.

Książki do nabożeństwa są po cenach następujących: 25, 40, 60, 65, 75 centów, $1.00, 1.25, 1.50, 2.00, 2.50, 3.00, 3.50, 4.00, 4.50, 5.00, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 12.00, 15.00, 18.00 i po 20.00 dolarów.

Dla Polaków przybyłych do Ameryki, jest konieczną potrzebą nauczenie się języka angielskiego a do tego jest wydrukowana książka:

POŚREDNIK POLSKO-ANGIELSKI, książka dla Polaków w Ameryce dla łatwego nauczenia się po angielsku z opisaniem każdego wyrazu jak się ma wymawiać, wypracował Wł. Dyniewicz; przejrzana, poprawiona i znacznie powiększona a mianowicie dodane są rozmowy i różne listy w polskim i angielskim języku, które sprzedaje się po 65 centów.

Piszcie po nią pod adresem:

W. Dyniewicz,
532 NOBLE ST. - - - CHICAGO, ILL.

ZWIASTUNKA ŚMIERCI.

Pewien właściciel majętności ziemskiej w Inflantach wyjechał przed wielu laty zimą w interesie do miasta Walk. Wysoko śnieg pokrywał ziemię, ale że przy panujących straszliwych mrozach zupełnie był zmarznięty, tór na śniegu był dobry. Szybko zatem sunęły saneczki, w których siedział nasz podróżny, po gładkiej powierzchni, a za temi saneczkami pędziły drugie, w których siedział sługa właściciela. I powietrze było czyste, a żadna chmurka nie zasępiała po godnego nieba. Pewnego wieczora jednakże, gdy już podróżni znaczną część drogi przebyli, pokryło się niebo czarnemi chmurami z których gęsty śnieg zaczął padać na ziemię; nadto powstał wiatr gwałtowny i sprawił przykrą zawieję. Wskutek tej zawiei i zwiększającej się coraz ciemności podróżni niezadługo zboczyli z drogi i zabłądzili. Naokoło ani jednego nie ujrzeli światełka, któreby im wskazało ludzkie pomieszkanie, i tak błąkali się w rozpaczliwem położeniu, aż po kilku godzinach, gdy i zawieja nieco ustała, ku wielkiej ich radości zabłysło z dala światełko. Natychmiast skierowali tamdotąd, ale nie zajechali, jak tego pragnęli, przed gospodę, tylko przed dom prywatny, i nie pozostało im nic innego, jak poprosić właściciela domu o gościnne przyjęcie. Zakołatali do bramy, którą też niezadługo otworzył sługa z latarnią. Temu przedstawili przykre swe położenie i kazali mu poprosić pana swego, aby im dał na tę noc przytułek. Sługa udał się do pana i niezadługo z nim powrócił. Był to dzierżawca na folwarku, człowiek uprzejmy i miły, w najlepszych latach; przyjął zbłąkanych podróżnych po przyjacielsku, kazał koniom i saniom wygodne dać pomieszczenie, a gości w dom wprowadził. Służącego wprowadzono do czeladzi, a pana do schludnego i mile ogrzanego pokoju, gdzie go młoda, uśmiechnięta żona dzierżawcy serdecznie powitała. Zaraz odłożyła szycie, którem była zajęta, i zakrzątała się około kuchni, aby zaspokoić potrzeby znużonych, przeziębłych i zgłodniałych podróżnych, tak że szczerze byli temu radzi, że do tak gościnnego zabłąkali się domu. Nie długo trwało, a podróżny był jak w domu, i rozgrzawszy się, zaspokoiwszy głód i pragnienie, gawędził z uprzejmymi gospodarzami przez cały wieczór. Przy sposobności rozmowy o zabłądzeniu i rozmaitych nieszczęściach podróży, opowiedział mu też gospodarz domu awanturę daleko większą i niebezpieczną, która mu się wydarzyła przed nie wielu laty, i w dziwny sposób z obecną żoną go połączyła. Posłuchajmy tego opowiadania.

Nasz dzierżawca był przed swojem ożenieniem się plenipotentem pewnego moskiewskiego szlachcica, którego posiadłości położone były na Białej Rusi, na prawym brzegu rzeki Dźwiny. Razu pewnego musiał zimową porą odbyć w interesie swego pana daleką podróż aż w okolicę Narwy. Kolei żelaznych w tych okolicach wtenczas jeszcze nie było, a że urządzenie poczt w Rosyi bardzo było (i jest dziś jeszcze) niedostateczne, i nie wszędzie, bo tylko pomiędzy głównemi miejscami handlowemi były komunikacye pocztowe, przeto wybrał się w drogę małemi, tylko w jednego konia zaprzężonemi saneczkami, w których sam powoził. W północnej Moskwie wiele jest jezior, pomiędzy niemi niektóre bardzo znacznych rozmiarów, a przy nadzwyczaj silnych mrozach, jakie w tych stronach panują, tak mocno wszystkie jeziora zamarzają i tak grubą i stałą pokrywają się warstwą lodu, że bez najmniejszego niebezpieczeństwa życia z największemi ciężarami można przez takowe przejeżdżać, co tem wygodniej da się uskutecznić, że po największej części mają jeziora te niskie brzegi. To też dla skrócenia drogi przejeżdżają po tych jeziorach podróżni i kupcy w najrozmaitszych kierunkach, a nawet dla zmniejszenia trudów i niedogodności tych zimowych podróży, przez lody ogromnych jezior wśród niesłychanych mrozów północy, ustawiają z początkiem zimy na lodzie w pewnych odstępach małe domy zajezdne, wybudowane z drzewa, jak baraki. Przez jedno z takich jezior, Peipus, obejmujące 51 mil kwadratowych areału i ciągnące się nad granicą Inflant i właściwej Moskwy, prowadziła droga plenipotenta. Dojechał on do jeziora pod wieczór wśród gwałtownej zawiei i mroźnego wiatru, który od lodów jeziora prosto w twarz mu zawiewał. Podróż przeto przez jezioro była nadzwyczaj utrudzająca i niebezpieczna. W skutek zawiei nie było można rozpoznać utorowanej drogi i przez głęboki śnieg trzeba było pchać się naprzód; w tym śniegu i przeciwko gwałtownemu wiatrowi krok za krokiem tylko koń znużony mógl postępować, podczas gdy plenipotent obok sanek brnął pieszo w śniegu. Z największą niecierpliwością rozglądał się koło, czy nie ujrzy światełka jednej z tych barak na jeziorze, do których z takiem upragnieniem dążył, ale naokoło gruba panowała ciemność. Coraz gwałtowniej srożyła się zawieja, coraz dokuczliwszym stawał się mróz; groziły wszystkie okropności nocy zimowej północnych krajów. Ale jak to często się zdarza, że w największej potrzebie zjawiła się pomoc, tak było i teraz. Gdy koń i człowiek z wielką tylko trudnością posuwali się naprzód i już ze znużenia upadali, weszli niespodzianie na utorowaną drogę. Odetchnęli swobodniej, a nowa nadzieja wstąpiła do serca młodego podróżnego. I nie zawiódł się w swojem oczekiwaniu, bo niezadługo dotarł do jednej z barak zbudowanych na lodzie. Z niewymowną radością powitał światełko dalekie jakoby gwiazdkę zbawienia, a gdy przed chatę zajeżdżał, doznawał tego uczucia, jak rozbitek, który na małej łódce po niezliczonych niebezpieczeństwach na wzburzonem morzu wreszcie do bezpiecznej wpływa przystani. Znużony i na pół skostniały wszedł do niskiej, słabo oświetlonej, ale dobrze ogrzanej izby gościnnej, w której zastał samego gospodarza. Ten był uprzejmy i usłużny, umieścił wraz z parobkiem swoim konia w stajni, rozniecił ogień na kominku, dołożył drzewa i zapytał czegoby jeszcze gość sobie życzył. Plenipotent poprosił go przedewszystkiem, aby do izby wniósł jego rzeczy, dubeltówkę, która była nabitą, i pałasz; w Moskwie bowiem każdy podróżny winien się mieć na ostrożności, być uzbrojonym i zawsze do obrony życia przygotowanym. Gospodarz uśmiechał się i zauważył, że w jego domu gość może być bezpiecznym, ale ostatecznie wypełnił jego wolę, gdy tenże koniecznie tego się domagał. Wreszcie poprosił podróżny o wieczerzą i zapytał, czy będzie mógł przenocować. Gospodarz przyobiecał jak najprędzej wystawić smaczną i obfitą wieczerzę, na jaką tylko będzie się mógł zdobyć, i oświadczył, że dawa gościom noclegi i ma wygodne łóżka, poczem wybiegł, aby wieczerzę przygotować. Tymczasem zjawiło się w izbie małe dziesięcioletnie dziewczę i usiadło na stołeczku obok kominka. Dziewczynka miała miłe, przyjemne wejrzenie, ale bardzo nędznie była przyodziana, a na wynędzniałej twarzyczce były ślady nędzy i niedostatku. Gdy gospodarz wyszedł, zapalił sobie gość lulkę, chodził po izbie i wreszcie zbliżył się do dziewczęcia, chcąc z nią zawiązać rozmowę. Ale dziecko było nieśmiałe i jakoby przepłoszone, i na żadne jego pytanie nie dawało odpowiedzi. Gospodarz bardzo długo nie wracał, a podróżnemu zaczęło się nudzić. Głęboka cisza panowała w małej izbie: ale na dworze wył wicher i gęste masy śniegu miotał o okna. Dziwnie przykre i posępne uczucie ogarnęło podróżnego, więc aby się tego uczucia pozbyć, począł żartować i igrać z dziewczątkiem, któremu to widocznie bardzo się podobało. W skutek tego ośmieliła się nieco, stała się poufalszą i język się jej rozwiązał. Gdy na kilka obojętnych pytań odpowiedziała, zdawało się; że jeszcze coś ma na sercu i chciałaby to powiedzieć, ale zamilkła, bo gospodarz wszedł do izby i przyniósł wieczerzę, która się składała z wieprzowiny z kapustą i placka w rodzaju naleśnika. Na uprzejme zaproszenie gospodarza, zabrał się gość, który bardzo był zgłodniały, szczerze do jedzenia gospodarz zaś zaraz się oddalił, aby — jak mówił — w górnej stancyi przysposobić nocleg i wygodne posłanie. Dziewczynka zatem pozostała znowu jedyną towarzyszką podróżnego.

Plenipotent wziął dziecko do stołu, przytulił do siebie, pogłaskał i dał mu kilka kawałków owego placka, które ta biedna dziecina łakomie i z wielką roskoszą zjadła, poczem poufale poczęła go głaskać po twarzy i szepnęła, oglądając się z trwogą na wszystkie strony:

— Tyś taki dobry, dajesz mi placka, a jednak musisz umierać!

Podróżny struchlał: byłby się niemal udławił tym kęsem, który miał w ustach, a gdy o wytłumaczenie tych słów okropnych chciał zapytać, głos mu zamarł na ustach. Gdy znowu nieco oprzytomniał, wszedł gospodarz do izby.

Dziewczynka na widok gospodarza, natychmiast trwożliwie cofnęła się do kominka, ale ten ofuknął ją szorstko i kazał jej natychmiast wyjść z pokoju, bo czas do łóżka, a matka na nią czeka. Z cicha płacząc oddaliło się dziewczę.

(Dokończenie nastąpi.)

O uprawie pod kartofle.

Kartofle hodowane są tak powszechnie, a szczegóły odnoszące się do ich hodowli tak znane, że nie potrzeba podawać drobiazgowych objaśnień; aby jednak otrzymać zbiór jak najlepszy, to na kilka punktów należy zwrócić uwagę. Najodpowiedniejszą ziemią pod kartofle jest piaszczysto gliniasta, dobrze zdrenowana, chociaż kartofle można hodować na rozmaitych ziemiach, byle dobrze uprawionych i ugnojonych; ziemia niska, wilgotna, jest dla, kartofli nie odpowiednia. Ciepłe suche pastwisko będące przez pół roku pod uprawą, jest dla kartofli bardzo stósowne. Główną rzeczą jest głębokie, dostateczne podgnojenie i zbronowanie, aby ziemia była równa i pulchna; na jesień ziemię zawsze poorać należy. Zbiór duży można mieć tylko z ziemi silnej, a najlepszym nawozem jest stajenny, dobrze przegniły. Do dobrych wypadków dochodzi się także przez zastósowanie niektórych sztucznych nawozów, wyłącznie do tego przygotowanych. Aby mieć zbiór najwcześniejszy hodowcy handlowi krają bulwy na kawałki z jednem lub dwoma okami i przed sadzeniem podpędzają w inspekcie gorącym, przez co mają kartofle wcześniejsze o dni kilka. Przed laty paru rozprawiano nad tem, czy do sadzenia bulwy krajać na kawałki, czy też sadzić całe? Spór ten doszedł przed kilku laty do punktu najwyższego; po próbach — obecnie krają bulwy na kawałki z dwoma okami czyli mniej więcej kartofel na cztery części; w gruntach ciężkich więcej potrzeba oczek niż w piaszczystych. Ziemię utrzymywać należy czysto, bo zielska zmniejszają zbiór.

Niektórzy potępiają okopywanie kartofli, ponieważ przez to odprowadza się od roślin wodę deszczową; jeżeli ziemia głęboko doprawiona, a kartofle sadzone około 6 cali pod powierzchnią, okopywanie jest niepotrzebne.

CHICAGO.

W przeszłym tygodniu zastrajkowało około 1000 lutowników (plumbers), ponieważ pracodawcy zmuszali doświadczonych ludzi, aby pracowali za tę samą płacę, co i niedoświadczeni robotnicy. Niektórzy pracodawcy przystali na żądania robotników.

— Przy wyborach w przeszłym tygodniu zdobyli urzędy powiatowe demokraci. W północnej dzielnicy został wybrany asesorem, Sam B. Chase; kolektorem, Chas. P. Miller; superwizorem, Rosw. P. Hayes; klerkiem, Emil Meier. — W zachodniej dzielnicy: asesorem, Thos. A. Cantwell; kolektorem, Olaf Hansen; superwizorem, Geo. Nicodem; klerkiem, Edw. G. Dwyer. — W południowej dzielnicy: asesorem, J. W. Richards; kolektorem, John S. Oehmen; superwizorem, James Cummings; klerkiem, Val. Schmittschmitt.

W Lake View (25 i 26 warda): asesorem, James Pease; kolektorem, H. Moeny; superwizorem, C. O. Williamson; klerkiem, Wilson — wszyscy republikanie.

W Town Lake (29, 30, 31 warda): asesorem, Chas. Holzenburg (dem.); kolektorem, Wm. Houlihan (dem.); superwizorem, R. Bergan, (rep.) klerkiem, J. J. Donnelly, (dem.)

W Hyde Park (32, 33, 34 warda): A. J. Maher, asesorem; J. A. McIntosh, kolektorem; J. W. Cooper, superwizorem; J. H. Nichols, klerkiem — wszyscy republikanie.

W Town Cicero: Edson W. Lyman (rep.) prezydentem władzy „town'u"; David Oliphant (rep.), superwizorem; Elijah S. Watts (rep.), „trustee" na 4 lata; Ames E. Moore (rep.), „trustee" na 2 lata; Fred A. Wood (rep.), kolektorem; Taylor A. Snow (rep.) asesorem; James C. Bond (dem.), klerkiem; Geo. W. Slow (rep.), sędzią policyjnym.

W Jefferson: Wm. Johnson (dem.), asesorem; Daniel Booth (dem.), kolektorem; D. Calbourn (rep.), superwizorem; A. H. Williams (rep.), klerkiem.

W Evanston: James McMahon, superwizorem; J. M. Lyons, asesorem; M. N. Brainard, kolektorem; H. L. Belden, klerkiem; Anton Blocks i Peter Svedlund, komisarzami ulic; J. W. Ryan, E. A. Coce, C. B. Congdon, Thomas Bates i H. S. Grey, członkami władzy edukacyjnej.

Do rady miasta zostali wybrani: 1 warda, Nicholas Cremer (dem.); 2 warda, Frank C. Kerling (rep.); 3 w., Anson Gordon (rep.); 4 w., J. W. Hepburn (rep.); 5 w., Chas. Duer (dem.); 6 w., Edw. P. Burke (dem.); 7 w., John A. Cook (rep.); 8 w., Frank J. Dvorak (dem.); 9 w., Edw. F. Cullerton (dem.); 10 w., Wm. Schwerin (niezawisły); 11 w., Walter M. Pond (rep.); 12 w., R. L. Martin (rep.); 13 w., S. W. Roth (dem.); 14 w., James Keats (rep.); 15 w., Mich. F. Bowler (rep.); 16 w., John J. Dahlman (dem.); 17 w., Phil Young (dem.); 18 w., Wm. P. Mahoney (dem.); 19 w., John Powers (dem.); 20 w., Wm. Eisfeldt (rep.); 21 w., Adam Meyer (dem.); 22 w., Jul. Goldzier (niezaw.); 23 w., Dan. R. O'Brien (rep.); 24 w., James B. McAbee (dem.); 25 w., Frank E. Brookman (dem.); na rok jeden i Austin O. Sexton (dem.) na dwa lata; 26 w., M. M. Gordale (rep) na rok jeden i B. F. Weber (dem.) na dwa lata; 27 w., Math. Conway (rep.) na rok jeden i D. B. Fonda (rep.) na dwa lata; 28 w., M. R. Bortree (rep.) na jeden rok i Kelly (dem.) na dwa lata; 29 w., Patr. Noonan (dem.) na rok jeden i Thos. Gahan (dem.) na dwa lata; 30 w., John Kenny (dem.) na rok i Asa C. Kyle (rep.) na dwa lata; 31 w., E. J. Noble (rep.) na rok i G. F. McKnight (rep.) na dwa lata; 32 w., W. R. Kerr (rep.) na rok i W. Kinney (rep.) na dwa lata; 33 w., Ernst Hummel (dem.) na rok i P. J. Gorman na dwa; 34 w., John O'Neill (rep.) na rok i James Chasey na dwa lata.

W radzie miejskiej pozostało z przeszłego roku 11 republikanów i 13 demokratów; obecnie zostało wybranych 20 republikanów, 22 demokratów i 2 niezawisłych — rada więc będzie się składała z 31 republikanów, 35 demokratów i 2 niezawisłych.

Wynikiem wyborów było także przyłączenie przedmieścia Gano do miasta; leży pomiędzy 115 ul. i jeziorem Calumet a State i Halsted ulicami. Liczy około 2000 mieszkańców.

— W szpitalu powiatowym umarł Louis Metzold, ofiara eksplozyi w fabryce cukru. Liczba ofiar wzniosła się przez jego śmierć na 10. Mieszkał pod No. 194 przy DeKoven ulicy.

— We Lee, pracz chiński z pod No. 214 W. Chicago ave. stał w środę przed sędzią Woodman oskarżony o zbrodnię przeciw moralności względem trzech małych dziewczyn. Sędzia uznał, że Chińczyk nie dopuścił się zbrodni, o którą go oskarzono, lecz skazał go na zapłacenie $85 kary za nieprzyzwoite zachowanie się.

— Na rogu Calumet ave. i 18 ulicy stanie pomnik na pamiątkę rzezi pod Fort Dearborn w r. 1812. George M. Pullman ofiarował na ten pomnik $30,000.

— W piątek odbyły się wybory rady dyrektorów akcyonaryuszów wystawy światowej. Wybrano ich 45. Niezmierne niezadowolenie wywołało to, że ci którzy posiadają najwięcej akcyi, wybrali i przeprowadzili wybór samych zamożnych ludzi z małemi wyjątkami. Występowali przeciw temu Hesing od „Illinois Staats-Zeitung" i Carter Harrison, były burmistrz miasta. Protest ich nie miał żadnego skutku.

— Fr. Lesz i Franciszek Kowalski, którzy w czwartek stanęli przed sędzią Clifford oskarzeni o rabunek, zostali każdy skazany na rok więzienia z ciężką pracą. Włamali się do składu ubiorów Salomona Auerbach, No. 501 przy Milwaukee ave. i zabrali mnóstwo kapeluszy i surdutów. Ludwik Kowalski, brat Franciszka, był także oskarżonym, lecz za wnioskiem prokuratora stanu, został uwolnionym, nim proces się rozpoczął.

— W Englewood (przedmieściu) otruto całą familię, tj. obywatela F. M. Newland, jego żonę, 21 lat liczącego syna Francis D. i 16letnia Grace Newland. Rodzice umarli, a dzieci zostały przy życiu, lecz nie wiedzą o tem, że rodzice umarli. Zbrodnię popełniła niejaka Emma Stark, która przyjąwszy służbę u Newland ów dwa dni przed wykonaniem zbrodni, wsypała do kukurudzy, którą familia miała na obiad, arszeniku. Oświadczenia Emmy są tak sprzecznemi jedne z drugiemi, że władze nie wiedzą, czy mają do czynienia ze zbrodniarką lub też obłąkaną.

— W przeszłym tygodniu umarło w Chicago 377 osób, z których 153 nie liczyło lat 5. Głównemi przyczynami śmierci były: dyfterya w 21, febra tyfoiczna w 17, suchoty w 42, kurcze w 17, udar serca w 12, bronchitis w 25, zapalenie płuc w 45, podeszły wiek w 11 przypadkach; przypadkowo utraciło życie 16 osób, samobójstwo popełniło 3 itd.

— Olbrzymi hotel zostanie wybudowany na rogu Michigan ave. i 22 ulicy, który będzie kosztował $500,000 a będzie 10 piętr wysokim. Grunt zadzierżawiono na 99 lat; dzierżawa wynosi $9600 rocznie.

— Zastrajkowało 6000 cieśli.

— Rektorem szpitala Braci Alexianów został wybrany Brat Andrzej Myer.

— Złodzieje włamali się w sobotę do piekarni W. Kratochwila, No. 683 przy Throop ulicy i zabrali $250. Za czyn ten zostali uwięzieni: Frank B. Ferger, Jan Kohers, Antoni Summers, Józef Nowak (Czech), Tomasz Haskek i Frank Vanek.

— Nowo wybrani aldermani składali w poniedziałek przysięgę.

— Franciszek Babtista, jedenasta ofiara eksplozyi w fabryce cukru na Taylor ulicy, umarł w niedzielę w swem mieszkaniu pod No. 467 przy South Union ulicy.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Berlin, 7 kwietnia. W Ebbingen w Wuertembergii śpi nieustannie od 6 marca córka pewnego zamożnego włościanina. Wieczorem w owym dniu udała się na spoczynek, narzekając, że ma ból głowy. Dziewczyna oddycha regularnie, lecz oddech jej jest tak słabym, że go można spostrzedz tylko, trzymając zwierciadło przed jej ustami. Twarz jej jest bladą, chociaż się wiele nie zmieniła, nogi zaś i ręce schudły. Trzy razy dziennie wprowadzają do jej żołądka jaja i mleko przez krtań w małych ilościach. Lekarze pomimo wszelkich usiłowań nie mogą ją ze snu obudzić.

Berlin, 7 kwietnia. Bismarck będzie dostawał $6750 rocznej pensyi. — W mundurach wojska niemieckiego nastaną wielkie zmiany. Tak zwaną „pickelhaube" zastąpi „kepi" według amerykańskiego mustra; stojący kołnierz zostanie także zniesionym. Malownicze uniformy czerwonych huzarów i innych oddziałów zostaną także zniesione.

Minneapolis, 7 kwietnia. Pomiędzy Indyanami na Court d'Oreilles rezerwacyi panuje głód. Starcy i słabi umrą z głodu, jeżeli natychmiast nie znajdzie się pomoc. Na rezerwacyi mieszka 1300 Indyan.

Houghton, Mich., 7 kwietnia. Nadzorca Huron kopalni, William J. Tuley, utracił dzisiaj w kopalni życie. Spadł na niego odłam skały.

Nowy York, 7 kwietnia. Dzisiaj przybyło 3122 emigrantów.

Rochester, N. Y., 7 kwietnia. Nowy demokratyczny burmistrz oświadczył w orędziu co dopiero ogłoszonem, że nie zezwoli na to, aby w niedziele sprzedawano w mieście napoje upajające.

Pittsburg, 7 kwietnia. W Oliver Iron & Steel Works, która ta fabryka tydzień temu została dla strajku zamknięta, poczęto dzisiaj znów pracować, gdyż strajkierzy ustąpili pracodawcom.

Burlington, Ia., 7 kwietnia. Donoszą że miasteczko Prophettown zostało zupełnie spustoszonem przez cyklon. Bardzo wiele ludzi miało utracić życie; bliższych atoli wiadomości nie ma, gdyż telegrafy wszelkie zostały zniszczone.

Edgerton, Kan., 7 kwietnia. W Edgerton panuje obecnie spódnica. Niewiasty są górą. Burmistrzem jest niewiasta, sędzią policyjnym jest niewiasta, a w radzie miejskiej zasiadują same niewiasty.

Cincinnati, 7 kwietnia. Demokraci wybrali wszystkich urzędników z wyjątkiem clerka policyjnego. — W Columbus, O., zostali do rady miejskiej wybrani sami demokraci, chociaż tam jest przeszło 400 wyborców republikańskich więcej, aniżeli demokratycznych.

Detroit, 7 kwietnia. Przy dzisiejszych wyborach gminnych w stanie Michigan zwyciężyli demokraci w bardzo wielu miastach, między innemi w Kalamazoo, Ypsilanti, Marshall, Holland, Monroe, Hilsdale; republikanie odnieśli zwycięztwo w Lansing, Grand Rapids, Jackson, West Bay City i Muskegon.

Toledo, O., 7 kwietnia. Wynikiem dzisiejszych wyborów jest, że izba niższa rady miejskiej będzie się przeważnie składała z demokratów, izba wyższa zaś z republikanów.

Evansville, Ind., 7 kwietnia. Demokraci przeprowadzili dzisiaj wszystkich kandydatów na urzęda miejskie i do rady miejskiej.

Dubuque, Ia., 7 kwietnia. Przy dzisiejszych wyborach miejskich przeprowadzili demokraci wszystkich swych kandydatów włącznie burmistrza. Republikanie głosowali dla kandydatów demokratycznych. W radzie miejskiej zasiadzie teraz 7 demokratów i 3 republikanów.

Cleveland, O., 9 kwietnia. Burza szalona nawiedziła wczoraj znaczną część stanu Ohio. W Norwalk została spustoszona fabryka deszczochronów i kilka dziewczyn utraciło życie. O wielkich stratach wskutek burzy donoszą z różnych miejscowości w Michigan.

†

Nekrologia.

† Ks Wojciech Kozłowski, kanonik kolegiaty kruświckiej, jubilat, żołnierz i kapelan wojsk polskich z r. 1830—31, ozdobiony krzyżem „Virtuti militari", zmarł w 88 r. życia w Wielkim Sławsku pod Kruświcą w Poznańskiem.

† W Skolem umarł Waleryan Łukaszewicz uczestnik ruchu narodowego w r. 1848 w 65 r. życia.

† W Gumniskach pod Tarnowem umarła dnia 18go marca księżna Izabela z Lubomirskich Sanguszkowa w wieku lat 82.

† W Krzekotowicach umarł 15go marca Bogusław Bojanowski.

† W Chotylubiu w pow. Cieszanowskim zmarł Michał Skrzyszowski w 72 r. życia, szczery przyjaciel ludzi.

Muzykalne „Białe Czapki" w Detroit.

Czytamy w „Abendpost", czasopiśmie wychodzącem w Detroit: W wschodniej dzielnicy miasta istnieje orkiestra składająca się ze samych amatorów, która nosi nazwę „Meldrum avenue kapela." Członkowie jej nie umieją dobrze dmuchać, lecz dmuchają jednakowoż. Lecz mieszkańcy na Meldrum ave. i w sąsiednich ulicach mają słuch bardzo muzykalny i dmuchanie to nie podobało im się. Zaprotestowali kilka razy przeciw takiej muzyce, lecz gdy to nie pomogło a disharmonia gorzej jak zawsze rozlegała się po wieczornem powietrzu, „Białe Czapki" (którzy także w Detroit istnieją) ujęli się za obrażonymi obywatelami i posłali następujący list ozdobiony pokrwawionemi czaszkami trupiemi, trumnami, sztyletami i pistoletami do dyrektora owej kapeli: „Uczciwi obywatele i mieszkańcy na Meldrum ave. uwiadamiają pana i muzykalnych jego towarzyszy, że jeżeli jeszcze dłużej będziecie niepokoić sąsiedztwo waszemi straszliwemi melodyami, i jeżeli jeszcze dłużej będziecie się naprzykrzali, to możecie się spodziewać skutków, jak poniżej podajemy: 1) Jeżeli wy (dyrektor i muzykalni towarzysze) chcecie waszemi cielskami ozdobić elektryczne słupy, lub chcecie, aby ciała wasze zostały napełnione ołowiem, to dmuchajcie jeszcze dłużej w wasze rogi. 2) Jeżeli chcecie widzieć wasze głowy obnoszone po ulicach na drągach, to bijcie jeszcze dalej w wielki wasz bęben. 3.) Jeżeli chcecie, aby krew wasza płynęła po rynsztokach, to ciągnijcie jeszcze dalej waszą harmonikę ręczną. 4). Jeżeli chcecie, aby kości wasze zostały rozproszone po naszych ulicach, to brdąkajcie jeszcze dłużej po waszej gitarze. Żądamy krwi! krwi! Wydrzemy wasze serca z waszych ciał, aby się pomścić za straszliwe męki, które nam sprawiacie przez nikczemną waszą muzykę. Nie są to próżne groźby. Zostaną spełnione, jeżeli nie zaniechacie waszego humbugu. Cierpliwość nasza jest wyczerpaną i postanowiliśmy skruszyć „geniusz muzykalny", który się w was znajduje. Jeżeli koniecznie chcecie się pokazać z waszym „talentem", to udajcie się do Afryki, Australii lub do wysp Fidji, daleko ztąd, bo my nie możemy was potrzebować. Spodziewając się, że to wystarczy, aby w was wdmuchać cokolwiek rozumu, kreślemy się † Białe Czapki † na Meldrum † avenue.

Spaliła się żywcem.

W Paterson, N. J., znaleziono w jej mieszkaniu zwłoki 40letniej Carrie Young, która wprawdzie była żonatą, lecz przez męża opuszczoną została. Nieboga, która dla choroby od kilku dni musiała pilnować łóżka, wstała, i wzięła lampę w rękę, aby coś w izbie uporządkować. Przytem ogarnęła ją słabość i upadła w środku izby. Obok na pół zwęglonego jej ciała znaleziono kawałki potłuczonej lampy. Podłoga mało tylko była popaloną.

☞ Panu W. Ewińskiemu w Marias, Choteau Co., Colo., donosimy, iż Gazeta się wróciła, bo takiej poczty nie ma w spisie poczt amerykańskich.

☞ Donoszę Publiczności, iż z dniem 28go Marca przeprowadziłem się pod No. 733 Van Horn blisko Paulina ulicy, poprzednio pod No. 724 Van Horn.

Z uszanowaniem
Jan Drzycimski,
Sekr. Młodz. Św. St. Kostki.

Przedsionkowe wagony sypialne dla kolonistów wprost pomiędzy Chicago i Tacoma, Wash., i Portland, Oregon.

Pullman'a przedsionkowe wagony sypialne dla kolonistów Wisconsin Central i Northern Pacific idą wprost pomiędzy Chicago i Tacoma, Wash., i Portland, Oregon. Pociąg znany pod nazwą "Pacific Express" opuszcza Grand Central dworzec pasażerski, na rogu Fifth Avenue i Harrison ulic, co dzień o 10:45 przed południem. Po bilety, miejsce w wagonach sypialnych Pullman'a lub dla kolonistów itd., udajcie się do GEO. K. THOMPSON, City Passenger and Ticket Agent, 205 Clark Street, lub do F. J. EDDY, Depot Ticket Agent, Grand Central dworzec pasażerski, róg Fifth Avenue i Harrison Street, Chicago, Ilinois. 13 16

PŁACĘ NAJDROŻEJ
— za —
Ruble rosyjskie,
Guldeny austryackie,
Marki niemieckie,
Sterlingi angielskie,
Liry włoskie,
Franki francuzkie, belgijskie, szwajcarskie i rumuńskie,
Kron'y szwedzkie, norwegskie, duńskie

WYSEŁAM NAJTANIEJ
Ruble do Polski, i Rosyi,
Guldeny do Galicyi, Węgier, Czech i całe Austryi,
Marki do Poznańskiego, Prus Wschodnich i Zachodnich, Szląska i całych Niemiec.
Sterlingi do Anglii,
Liry do Włoch,
Franki do Francyi, Belgii, Szwajcaryi Rumunii,
Kronery do Szwecyi, Norwegii, i Danii

Władysław Dyniewicz,
532 NOBLE Street. — — CHICAGO, Illinois

Potrzeba dobrych
"finisher'ów"
surdutów i dziewczyny do przyszywania guzików.
199 N. Carpenter str.
(W tyle.)
(15—16)

Potrzeba
PRACOWNIKÓW
przy koszulach, jako i przy surdutach, spodniach i kamizelkach.
Szczegółów udzielą
SCHLOSS, OCHS & CO.,
230 E. ADAMS STR.

Listy polskie na poczcie.

521	Andryszan T.	638	Lazanski A.
523	Baeztosk M.	647	Liwaj A.
525	Baierski I.	650	Malinski A.
526	Barana W.	652	Marcowicz Z.
528	Barkow K.	655	Majer B.
529	Bator J.	657	Majer J.
532	Bednarek J.	666	Nosal W.
535	Berek M.	667	Nowakowski W.
538	Bielinski P.	668	Nowak K.
539	Block J.	671	Orna F.
541	Brognlska M.	673	Patycki B.
559	Derlega B.	676	Petrewicz J.
566	Dybas W.	678	Polak B.
576	Fenka J.	683	Recha B.
580	Gawtawski J.	688	Ryba W.
581	Gapski T.	712	Skurlaszka A.
586	Goli J.	713	Smagaaz J.
587	Grinszpan S.	714	Solan K.
588	Grochowski J.	722	Stanajtis K.
593	Gawlik A.	723	Stanisławski A.
606	Jaszewski A.	724	Stadna A.
607	Jarecki T.	742	Wachoński J.
613	Kanol A.	743	Wadas J.
614	Kędzior A.	748	Wawżzen M.
615	Kieparo J.	755	Wielbiński M.
617	Kilinski M.	756	Wiktorka Z.
620	Klimuk I.	758	Wilichowski J.
629	Korbus W.	760	Wnicki A.
630	Koszowski B.	763	Witszorek J.
631	Koltowski F.	764	Wojciechowicz M.
632	Koloncek J.	766	Zach J.
633	Kozma T. (2)	767	Zielinski J.
637	Kula M.	768	Zusmański J.

Aleksandra Chodźki dokładny

SŁOWNIK
POLSKO-ANGIELSKI I ANGIELSKO-POLSKI

został wydrukowany w drukarni Gazety Polskiej.

Dzieło to jest w dobrej, mocnej oprawie ze złoconemi tytulikami: zawierające 924 stronnic wyraźnego druku na dobrym papierze. Kosztuje tylko 4 dolary. Dzieło to jest potrzebne każdemu Polakowi w Ameryce, który tu obrał sobie ten kraj za drugą ojczyznę. Językiem urzędowym i biznesowym w Ameryce jest język angielski i bez znajomości tego języka nie można tu prowadzić żadnego interesu, ani zajmować posad w urzędach, biurach itd. Tu w Ameryce oprócz ojczystego języka i angielskiego znajomość innych języków jest zgoła niepotrzebną. Kto oprócz swego języka, umie po angielsku, wszędzie w całej długiej i szerokiej Ameryce rozmówi się i interes odprawi. Kto umie po angielsku, chociaż, nie płynnie łatwo znajdzie pracę, posadę i łatwo wybranym być może na jaki urząd. W handlach bez języka angielskiego i najbardziej wykształcony człowiek pozostaje w tyle i zatem w własnym interesie każdego tu mieszkającego Polaka jest jak najprędzej nauczyć się języka angielskiego. Początkową książką dla nieumiejących po angielsku jest "Pośrednik Polsko Angielski" cena 65 centów; potem koniecznie potrzebną jest książką Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski, albowiem w tymże słowniku łatwo znajdzie co znaczy polskie słowo w języku angielskim i słowo angielskie co znaczy w języku polskim. Każdy jeden, który tu w Ameryce chce pozostać powinien mieć Słownik ten w swoim domu; u każdego czy to robotnik, rzemieślnik, farmer, biznesista, handlarz lub urzędnik, powinno to dzieło znajdować się pod ręką. Czy kto chce list napisać po angielsku lub chce co przetłumaczyć z książki lub gazety angielskiej na język polski, nie może obyć się bez Słownika Polsko-Angielskiego i Angielsko-Polskiego. Nizka cena tego dzieła jest tak przystępną, że i najuboższy człowiek może je kupić.

Jak również dzieło to jest wielce użyteczne dla byznesistów nie umiejących po polsku a mających interes z Polakami. Gdy kto zażąda kupić jaki artykuł a nie umie go po angielsku nazwać, napisze po polsku a byznesista podług Słownika zrozumie czego żąda.

Przysyłajcie po 4 dolary a wyślemy każdemu i przesyłkę sami opłacimy.

Wasz ziomek i sługa

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Alex. Chodzko's Complete

DICTIONARY
ENGLISH-POLISH AND POLISH-ENGLISH

is a very advantageous work for every Businessman who has business with Poles Containing 924 pages in hard binding. **PRICE ONLY $4.00.**

Address: W. DYNIEWICZ, Publisher,
532 Noble Str., - - - - CHICAGO, ILLS.

Najtańsze Karty Okrętowe
NIEMIECKO-CESARSKICH POCZTOWYCH I PASAŻERSKICH PROSTEJ LINII PAROWCÓW



W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., Chicago, Ill.

☞ Bilety kolejowe z Chicago do wszystkich punktów w Ameryce.

WISCONSIN CENTRAL

PŁACĘ NAJDROŻEJ

UNION PACIFIC

KUPUJCIE
ROLE
wprost od kompanii kolejowej.

VICTOR RYLANDER,
SPECIAL AGENT UNION PACIFIC RY. CO.
85 Washington street, Chicago, Ill.

Założone w roku 1870.



JOSEPH A. STOLBA & Co.
No 6 South Clark Str., Chicago.
FABRYKANCI

Drukowanie dzieła
TYSIĄC NOCY I JEDNA

Kosztuje obecnie $2.50
W mocnej oprawie $3.50
Obejmuje przeszło 2050 stronnic.

Parowce pocztowe Stan. Zjedn. i niemieckie.
Hambursko-Amerykańskie
akcyjne stowarzyszenie podróży pakunkowej.
Z **Nowego Yorku** do **HAMBURGA**
PEWNO — SZYBKO — WYGODNIE
C. B. RICHARD & CO.,

Bałtycka linia.
Z **Nowego Yorku** do **SZCZECINA**
C. B. RICHARD & CO.,

Union Linia.
Z **Nowego Yorku** do **HAMBURGA**
C. B. RICHARD & CO.,

Hambursko-Baltimorska linia
pomiędzy **BALTIMORE** i **HAMBURGIEM**
C. B. RICHARD & CO.,

Dla Polaków
W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., Chicago, Ill.

Następujący Panowie

Rheumatism Ointment

Lekarstwo nie dawno temu wynalezione na wyleczenie reumaty zmu przez Alberta Prochowicza ...

A. PROCHOWICZA
207 East Milwaukee Ave.

J. SOSNOWSKI,
róg Chapin i Monroe ulic
SOUTH BEND, IND.,

Mason & Ennis.
ATTORNEYS AT LAW
NOTARIES PUBLIC
ADWOKACI
79 Dearborn Str.,
ROOM 87, 38, 39 & 40
CHICAGO, ILL.
Fr. Niemczewski, J. Małkowski, polscy klerk.

Ceny Targowe.

Chicago 9 kwietnia, 1890.

[illegible]